

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 3-4 (52-53)

marzec-kwiecień 2001 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

NAROLSKIE ZAGŁĘBIE MUZYCZNE

Gmina Narol była i jest nadal najbardziej zasobna w zespoły muzyczne. Tradycje muzykowania przechodziły tu z ojca na syna. Tworzyło to klimat do zespołów rodzinnych, pomiędzy którymi toczyła się ustawiczna rywalizacja. Długo słynni byli "Złomianie", "Prusaki", "Zadolany". Do niedawna rej wodziła "Awangarda" a obecnie słynny jest zespół "Erato". To oni kilku pokoleniom, mieszkańcom ziemi narolskiej, a nawet niemal całemu powiatowi lubaczowskiemu wzbogacali życie duchowe, wzruszali i niesli radość życia.

Narolski fenomen bywa przez niektórych tłumaczony jako "pozostałość po zaborach". Przygraniczne miejscowości w byłym zaborze rosyjskim były wyjątkowo umuzykalnione. W Tomaszowie od wielu pokoleń mamy orkiestrę jak też szereg zespołów muzycznych. A w Suścu od ok. 10-ciu lat jest słynna orkiestra strażacka. Z "tamtej strony" przychodziły też wszystkie nowe mody. Pierwsze saksofony w zespołach pojawiły się właśnie w Tomaszowie.

Niegdyś muzycy stanowili elitę kulturalną w swoich miejscowościach. Życie ich upływało w śpiewie, muzyce, tańcu. Ciągłe bywanie na weselach, zabawach dawało im oglądę towarzyską i łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi. Zazdrośczone im sławy. Być muzykiem znaczyło osiągnąć znaczący awans w środowisku. Ale sukces ten okupywany był ciężką pracą, zdrowiem i długimi latami terminowania. Każdy zespół miał ambicje być najlepszym. W tym celu poszerzano zestaw instrumentów i skład osobowy zespołów. Nie przypadkowo "Złomianie" liczyli aż osiem osób. Wyznaczano role dla śpiewających. Przede wszystkim jednak każdy z muzyków poprzez lata ćwiczeń starał się osiągnąć profesjonalizm w swym fachu. W efekcie mogli oni podbijać serca weselników i spowodować, że w tany szli wszyscy: starzy, młodzi a nawet dzieci.

Nic dziwnego, że zespoły muzyczne ożywiały życie kulturalne. Na zabawy wiejskie długo przychodziły wszystkie pokolenia. Oprócz młodych zjawiali się tu rodzice, nawet dziadkowie. Starsi zajmowali miejsca na ławach pod ścianami i delectowali się widokiem tańczących swych pociech. Ich spostrzeżenia były później tematem do rozmów na wiele dni a nawet tygodni. Na podstawie tańców, zachowań wyrokowano gdzie wkrótce będzie wesele, z której znajomości nic nie wyniknie i w którym domu rośnie ładaczniczka.



"Awangarda": Marian Przednowek, Władysław Gancarz, Antoni Czerwonka, Stanisław Chmielowiec

(ciąg dalszy - str. 4)

L I D E R LUBACZOWSKICH HANDLOWCÓW

W pejzażu, społecznym Lubaczowa handel prywatny zajmuje miejsce szczególne. Sklepy stanowią źródło utrzymania dla kilkuset rodzin, są również rynkiem zbytu dla miejscowych producentów. A poprzez płacone podatki zasilają budżet miasta.

Równocześnie jednak kondycja finansowa kupców lubaczowskich jest coraz gorsza i wielu sklepom grozi bankructwo. Dzieje się tak między innymi dla tego, że miasto stało się eldorado dla różnych podmiotów gospodarczych z głębi Polski i z zagranicy. Mamy tu na myśli handlowców spoza Lubaczowa, którzy sprzedają tu swój towar z pominięciem wymogów prawnych. Nie płacąc podatków sprzedają towar po zaniżonych cenach.

Przez długi czas środowisko lubaczowskich kupców, targane sprzecznymi interesami, wobec takich praktyk było bezsilne. Wprawdzie od pięciu lat mamy w Lubaczowie Forum Prywatnego Biznesu, powołane właśnie do obrony interesów handlowców, ale niestety stowarzyszenie to uwikłane w sprawowanie władzy w mieście nie było na tym polu aktywne.

Mężem opatrnościowym dla lubaczowskich handlowców stał się młody przedsiębiorca **Mariusz Lewkowicz**. Ten lubaczowianin kończy studia dziennikarskie i po krótkim stażu w prasie trafia do telewizji w Warszawie. Tu zasłynął głośnymi reportażami o tematyce społecznej z głębokiego terenu. Nie ominął również Lubaczowa. Cała Polska mogła oglądać jego programy promujące ciekawe inicjatywy i ludzi naszego miasta.



Z początkiem lat dziewięćdziesiątych, ku zaskoczeniu kolegów, rodziny, wraz z żoną, rodowitą warszawianką i również dziennikarką przenosi się do Lubaczowa. Tu zostaje współnikiem firmy handlowej prowadzonej przez jego żonę Krystynę Rymaszewską. Przedsiębiorstwo to obejmuje aktualnie sieć sklepów z obuwiem, tekstyliami. Ktoś taki jak Mariusz Lewkowicz mający za sobą pracę w mediach, łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi, widzący szerzej i dalej był dla przedsiębiorców z Lubaczowa zastrzykiem świeżej krwi. Z niepokojem obserwował pogarszającą się gwałtownie - w wyniku nieuczciwej konkurencji - sytuację lubaczowskich kupców. Aby ten stan zmienić zaczął głosić potrzebę ich integracji. O tym, że jego postulat był w pełni zasadny przekonali się kupcy z końcem ubiegłego roku.

Oto bliżej nie zidentyfikowana firma z Nysy, wynajęła na siedem dni salę w byłym kinie Melodia, w której zorganizowano objazdowy kiermasz z towarami o wyjątkowo niskiej cenie. Przedsięwzięcie to poprzedzono szeroką akcją promocyjną. Lubaczów zasypany był ulotkami zachęcającymi do zakupów i w efekcie nabywców nie brakowało.

(ciąg dalszy - str. 3)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

W lasach koło Narola wypuszczonych zostało sześć głuszcy. Populacja tych ptaków gwałtownie spadła, a w wielu rejonach kraju nie ma ich wcale. Z tych też powodów z ośrodka hodowlanego w Leżajsku ptaki te trafiły w narolskie lasy.

O 180 hektarów w ubiegłym roku wzrosła powierzchnia lasów Nadleśnictwa w Lubaczowie. Głównie drzewa były sadzone na gruntach porolniczych jak też na terenach leśnych, które objęte były huraganem. Lasy Nadleśnictwa w Lubaczowie zajmują powierzchnię 21 tysięcy hektarów. Sadzone drzewa to głównie dąb, buk i jodła.

W Łukawcu są ograniczone zasoby wodne. Rolnicy odczuwają tutaj brak wody. Natomiast studnie głębinowe w Wielkich Oczach wykorzystywane są tylko w 10% procentach. Z tych też względów władze gminy wyszły z inicjatywą aby wodociągiem wodę tę doprowadzić do Łukawca.

W tym celu podjęto już odpowiednie prace. Inwestycja ta byłaby dokonana przy pomocy fundacji niemieckiej. Barierą jednak okazała się trasa. Władze leśne w Krośnie stawiają tutaj dodatkowe wymagania.

W Chlewiskach można spotkać się z opinią, że wieś jest dyskryminowana przez samorząd gminy w Narolu. Ponad trzy kilometrowy odcinek drogi biegnący przez wieś jest w fatalnym stanie. W związku z powyższym autokar szkolny dojeżdża tylko do brzegu wsi. A dzieci z przeciwnej części wsi muszą przemieszczać trzy kilometrową trasę pieszo. Władze gminy zdaniem mieszkańców mimo zgłaszanych postulatów zachowują w tej sprawie obojętność.

W miejscowościach leżących na terenie lasów Nadleśnictwa Lubaczów jest około 100 traków. W samej tylko Krowicy Hołdowskiej i Krowicy Samej jest ich aż 12.

Na sesję Rady Gminy w Oleszycach, która się miała odbyć 15 lutego przybyło tylko 9 radnych, a 9 z powodu "choroby" było nieobecnych, w tym 7 z Zarządu. W efekcie sesja się nie odbyła. Jej głównym tematem miała być reorganizacja sieci szkół. "Fakt, że w budżecie gminy brakuje pieniędzy na oświatę nie jest usprawiedliwieniem dla Zarządu na zbojkotowanie sesji" - powiedział przewodniczący Rady.

Bezrobocie w powiecie lubaczowskim wciąż utrzymuje się na wysokim poziomie i sięga 17,7 procent. Tymczasem w br. środki na prace interwencyjne i roboty publiczne będą o 50 procent mniejsze niż w roku ubiegłym. Wśród bezrobotnych przeważają ludzie w wieku 25 - 34, którzy stanowią aż 32,1 procent ogółu bezrobotnych.

W powiecie jaworowskim panowała epidemia grypy. Na Ukrainie odnotowano ponad 2,5 miliona zachorowań. Z pomocą chorym pośpieszył powiat lubaczowski. Apteki w

gminie Lubaczów, Narol, Stary Dzików, Oleszyce w formie darowizny przekazały leki przeciwgorączkowe, antybiotyki, preparaty wykrztuśne. Ponadto w szkołach zbierano pieniądze, które przekazano na zakup lekarstw dla sąsiadów.

Na styczniowej sesji Rady Gminy w Wielkich Oczach podjęto decyzję o likwidacji 3 - klasowej szkoły w Kobylnicy Ruskiej, do której uczęszczało 9 uczniów a utrzymanie tej szkoły kosztowało samorząd 120 tys. zł. Dzieci będą dowożone do SP w Wielkich Oczach. Rodzice dzieci napisali protest do Kuratorium.

Rada Miasta Lubaczowa przyjęła program profilaktyki alkoholizmu na rok 2001. Zrewiduje się w nim zwiększenie dostępności pomocy terapeutycznej i rehabilitacyjnej dla osób uzależnionych od alkoholu oraz udzielanie im porad psychologicznych i prawnych.

Rada Miasta ustaliła też szczegółowe zasady wydawania zezwoleń na prowadzenie sprzedaży napojów alkoholowych.

Rada Miasta Lubaczowa uchwaliła budżet na rok 2001. Dochody zaplanowano ma 16 873 714 zł a wydatki na 17 077 663 zł. Ponad 52 procent wydatków pochłonią płace i ich pochodne. Na oświatę przeznaczono 6 151 021 zł, administrację 2 791 952 zł, a na gospodarkę komunalną 2 318 975. Miasto ma jednak dłużników. Ministerstwo Finansów i Ministerstwo Edukacji winni są miastu 590 tys. zł. Zalega również wojewoda z sumą 50 200 zł na dodatki mieszkaniowe i Powiatowy Urząd Pracy - nie dopłacił 24 200 zł.

Na lutowej sesji Rady Powiatu radny Zygmunt Gmerek zgłosił wniosek w sprawie obniżenia o połowę diet radnych i utrzymanie ich na tym poziomie do końca kadencji. Zdaniem wnioskodawcy uzyskana w ten sposób suma pozwoliłaby uzupełnić budżet lubaczowskiego muzeum. Wniosek o rozszerzenie o tę sprawę porządku obrad nie uzyskał akceptacji większości radnych.

Starostwo Powiatowe i Miejski Ośrodek Kultury było organizatorem Powiatowego Turnieju Szachowego. Turniej odbył się w dwóch kategoriach wiekowych: do 10 lat i do 16 lat według regulaminu każdy z każdym.

W grupce I zwyciężyli: Maciej Wiśniewski przed Maciejem Szalką, Adamem Hajdukiem i Witoldem Wiśniewskim.

W grupie starszej najlepszy okazał się Radosław Milo przed Mateuszem Kucharem, Alicją Antonik i Kazimierzem Felkelem. Tur niej sędziował Jan Kuchar - nauczyciel ze SP Nr 1 w Lubaczowie.

Robert Korzeniowski, słynny Polski chodźca, urodził się w Lubaczowie. Aby uczcić słynnego rodaka Rada Miasta w kwietniu na da mu tytuł Honorowy Mieszkaniec Miasta. Na sesji też zjawi się Robert Korzeniowski i spotka się z Zarządem Miasta.

W ubiegłym roku Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej wspólnie z Fundacją Ziemi Jaworowskiej przygotowało program rozwoju sąsiadujących z sobą ziem. Program, zyskał akceptację Polsko-Amerykańsko-Ukraińskie Inicjatywy Współpracy (PAUCI). Na wdrożenie programu w życie oba stowarzyszenia otrzymały ok. 50 tys. dolarów amerykańskich.

W lipcu ub. roku mieszkaniec Starego Lublińca do kopania szamba zaangażował dwóch sąsiadów. W trakcie kopania robotnicy natrafili na garnek, w którym znajdowały się monety pochodzące z XVII wieku. Gospodarz podzielił się w części z sąsiadami a resztę sprzedał nieznanemu nabywcy ze Śląska. Monety (szostaki, talary) posiadają znaczną wartość numizmatyczną. Sąd za sprzedaż monet trzech mężczyzn skazał na karę grzywny i ograniczenie wolności. Funkcjonariuszom udało się odzyskać 35 srebrnych i złotych monet, które trafiły do Muzeum w Lubaczowie.

W Dachnowie i okolicy nabiera rozgłosu zanieczyszczanie powietrza poprzez palenie w piecach odpadami z drewna z fabryki mebli. Temat ten podjęła prasa regionalna, został też poruszony w radiu. A do starostwa wpłynęły już pierwsze doniesienia od mieszkańców Dachnowa.

Okazuje się, że dym uchodzący z kominów, gdzie pali się odpadami jest bardzo szkodliwy dla zdrowia. Proboszcz Dachnowa Jakub Soliak stwierdził, że od kiedy we wsi palą tymi materiałami trzykrotnie wzrosła śmiertelność. Od początku roku pochowano już 7 osób.

W tej sytuacji fabryka zaprzestała całkowicie sprzedaży odpadów swym pracownikom. Co niektórzy jednak porobili zapasy i ludzie jeszcze przez jakiś czas muszą oddychać zatrutym powietrzem.

Oświadczenie Starostwa Powiatowego w Lubaczowie w sprawie organizacji kolejowych przewozów pasażerskich na terenie powiatu

Opracowany przez Zakład Przewozów Pasażerskich w Rzeszowie projekt rozkładu jazdy pociągów na linii kolejowej 101 nie odpowiadający potrzebom tutejszej społeczności (brak połączenia z województwem lubelskim przez Bełżec), traktujemy jako nieudaną i nieuzasadnioną próbę ekonomicznego podejścia do rozwiązania problemów opłacalności tej linii. Po deklaracji Zakładu Przewozów Pasażerskich w Lublinie uruchomienia pociągu 26206 relacji Zamość - Wrocław i, odwrotnie wspomniany projekt rozkładu jazdy pociągów wymaga gruntownego przepracowania. Uruchomienie trzech pociągów w godzinach rannych w tym samym kierunku spowoduje rozłożenie potoku podróży średnio po 1/3 na pociąg. Brak połączenia z linią Zwierzyniec-Bełżec-Hrebenne dodatkowo obniży wykorzystanie pociągów 3340 i 3342. Uruchomienie pociągu S-33941 (bez podróży) również wpłynie negatywnie na rentowność linii 101. Wszystko to znacznie powiększy koszt i przyczyni się do nieuchronnego wstrzymania ruchu pociągów pasażerskich na tej linii w krótkim czasie.

(ciąg dalszy na str. 4)

(dokończenie ze str. 1)

L I D E R LUBACZOWSKICH HANDLOWCÓW

Kiermasz ten w ewidentny sposób godził w egzystencję kupców lubaczowskich i groził zalegalizowaniem bezprawnego procederu.

Mariusz Lewkowicz zebrał podpisy pod protestem do władz miasta, zapoznał ze sprawą Urząd Skarbowy, powiadomił też media. Inicjator akcji wykazał, że na kiermaszu towar w dużej mierze pochodził z przemytu z dalekiego wschodu był bez cła. Ponadto obchodzono przepisy skarbowe. Przy takim podejściu jest rzeczą oczywistą, że towar mógł być sprzedawany po zaniżonych cenach. "My podatkami utrzymujemy w jakimś stopniu miasto, które wynajęło jakieś podejrzaną firmę salę" - stwierdził na łamach prasy Mariusz Lewkowicz. Od tak zdecydowanego stanowiska zdystansował się burmistrz Lubaczowa: "Mamy wolność handlu - powiedział - i nie mogę ograniczać miasta plotem i zabronić komuś handlu".

Mariusz Lewkowicz nie daje za wygraną. Padły dodatkowe argumenty. Okazało się, że firma z Nysy ma zezwolenie tylko na handel obwoźny, a przepisy wyraźnie mówią, że może on być prowadzony z samochodu, ławy, koszyka a nie na stanowiskach handlowych w zamkniętym pomieszczeniu. Handlowcy pod przywództwem swego lidera odnoszą sukces - pierwsze liczące się zwycięstwo i organizator nie czekając nawet na ostateczną decyzję władz kiermasz zwinął. Osiągnięcie to odbiło się szerokim echem w takich ościennych miastach jak Jarosław, Przeworsk. Fakt, że proceder dzikich kiermaszy udało się ukroić w Lubaczowie stał się atutem do bardziej zdecydowanych działań przez handlowców w wymienionych ośrodkach.

Niemniej jednak sukces uświadomił lubaczowskim kupcom skalę zagrożeń jak też niezbędność integracji ich środowiska. Mariusz Lewkowicz wychodzi z inicjatywą zorganizowania Lubaczowskiego Stowarzyszenia Gospodarczego. Na pierwszym odbytym jeszcze w ub. roku aż 50 kupców zadeklarowało chęć wstąpienia do tej organizacji. Było oczywiste, że na szefa Komitetu Założycielskiego LSG wybrano inicjatora tego przedsięwzięcia.

Mając za sobą wsparcie handlowców, prezes jeszcze nie zarejestrowanego stowarzyszenia przystępuje do kolejnej batalii. Stałymi gośćmi na przygranicznych targowiskach są cudzoziemcy ze wschodu, którzy oferują towar po zaniżonych cenach. Zarówno oni jak i handlowcy miejscowi kupują towar w tych samych hurtowniach. Ale sklepy lubaczowskie płacą podatki, które w części zasilają kasę miejską, dają zatrudnienie ludziom a także płacą czynsz - argumentuje Mariusz Lewkowicz.

Aby ten dziki proceder ukroić z inicjatywy prezesa LSG, przy udziale Niezależnego Forum Prywatnego Biznesu dochodzi w styczniu do spotkania kupców z przedstawicielami samorządu miasta, policji, straży granicznej Urzędu Skarbowego, Sanepidu. "My płacimy podatki, zatrudniamy pracowników a przegrywamy z nieuczciwą konkurencją, która drenuje rynek z pieniędzy nie wnosząc nic do rozwoju miasta - powiedział w zagajeniu Mariusz Lewkowicz.

Wystąpienia zaproszonych gości w całej rozciągłości potwierdziły wagę postawionego problemu. Stwierdzono też, że w ramach obowiązującego prawa można proceder dzikiego handlu ograniczać. Stąd też zapowiedź podjęcia zdecydowanych działań celem egzekwowania obowiązujących przepisów. Powyższa kwestia dotyczy również i handlowców z Polski. Oto aż trzy sklepy w Lubaczowie (sklep CCC przy ul. Św. Anny, MAX przy ul. Mickiewicza, kiermasz obuwia przy ul. Kościuszki) sprzedają towar z pominięciem kasy fiskalnej. Tym samym pomijany jest podatek VAT i podatek dochodowy. Nic więc dziwnego, że towar w tych sklepach jest relatywnie tańszy.

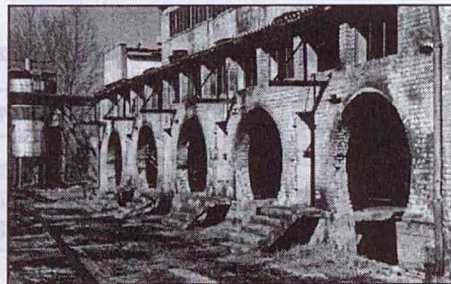
Misja jakiej podjął się Mariusz Lewkowicz nie jest wdzieczna ani łatwa. Ludzi przy dokonywaniu zakupów nie bardzo interesuje czy nabywany towar pochodzi z legalnego źródła i czy jego sprzedawca płaci podatki. Liczy się przede wszystkim niska cena. A atut ten przy rekordowym bezrobociu w powiecie i biedzie tu panującej ma szczególne znaczenie. Również kompetentne instytucje i urzędy długo nie kwapiły się do należnych im zadań. Dopiero na skutek interwencji Mariusza Lewkowicza sytuacja w tym względzie zaczęła ulegać zmianie.

W tych warunkach trzeba mieć naprawdę dużo silnej woli aby konsekwentnie zdążyć do wytyczonego celu. Nie będzie przesady gdy powiemy, że aktualna działalność Mariusza Lewkowicza jest kontynuacją, tak jak dziennikarstwo służby społecznej. Batalia jakiej się podjął stawia sobie wielorakie cele. Chodzi o równe szanse dla wszystkich handlowców, o edukację ekonomiczną, lokalny patriotyzm wyrażający się w prawdzie, że wspieranie miejscowego handlu leży w interesie miasta, powiatu i mieszkających tu ludzi.

Ryszard Strzelecki

750 TYS. ZŁ NA LIKWIDACJĘ KOPALNI W BASZNI

Gmina Lubaczów otrzymała 750 tysięcy złotych na rekultywację terenu po byłej kopalni siarki. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska pieniądze te przeznacza na wykonanie najpilniejszych prac zapobiegających skażeniu środowiska.



W związku z powyższym na spotkaniu zorganizowanym przez

Straszące pozostałości kopalni.

Fot. J. Burek

wójta gminy, Romana Krawczyka, w którym wziął udział starosta Józef Michalik i likwidator spółki "Sulphur" ustalono na 2001 rok wykonanie następujących prac:

- wywiezienie około 3 tys. ton zanieczyszczanej siarki pozostawionej na polu górniczym
- zabezpieczenie najniebezpieczniejszych otworów górniczych - zalesienie pogórnego terenu (około 30 hektarów).

W międzyczasie w trakcie wykonywania najpilniejszych prac opracowane zostaną projekty wraz z pełną dokumentacją na likwidację i rekultywację i zabezpieczenie odpadów (siarka, eternit) niebezpiecznych jak też likwidację obiektów budowlanych.

Sugestią władz gminy jest aby część sumy przeznaczyć na pomoc dla byłych pracowników. Kopalnia ma bowiem duże zaległości w wypłacaniu wynagrodzeń jak też w wydawaniu ekwiwalentów węglowych. Warto wspomnieć że zaległe podatki dla gminy Lubaczów wynoszą 2 mln 300 tys. zł. Ponadto jeden z kontrahentów kopalni - firma angielska domaga się zwrotu 500 tys. dolarów. Istotnym elementem jest fakt, że w pracach rekultywacyjnych uczestniczyć będą firmy z terenu gminy Lubaczów.

M.W.

N O M I N A C J E

TADEUSZ FRĄCZKIEWICZ

(56 l.) w drodze konkursu został powołany na dyrektora Powiatowego Zarządu Dróg. Po ukończeniu Technikum Drogowego w 1963 roku rozpoczyna pracę w Powiatowym Zarządzie Dróg Lokalnych w Lubaczowie, gdzie kolejno zajmował stanowiska starszego insp. technicznego, kierownika grupy robót, kierownika obwodu drogowego.

Wraz z powołaniem w 1983 roku Rejonu Dróg Publicznych w Lubaczowie Tadeusz Frączkiewicz otrzymał nominację na I zastępcę dyrektora. Po reorganizacji drogownictwa w 1992 roku w postępowaniu konkursowym powołany został na dyrektora Przedsiębiorstwa Robót Drogowo - Mostowych w Lubaczowie. Po dokonaniu przekształceń własnościowych powstało w lutym ubiegłego roku Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych, spółka z o.o., w którym pełnił funkcję prezesa Zarządu - dyrektora przedsiębiorstwa.

Ukończył prawo administracyjne na Uniwersytecie Lubelskim.

Zainteresowania pozazawodowe: politologia, historia.

JANUSZ MAZUREK

(46 l.) został koordynatorem do spraw oświaty w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie. Po szkole średniej rozpoczyna pracę w "Sanwili" w Przemyslu. Przez kilka miesięcy pracuje też w SKR w Lubaczowie. W 1978 roku trafia do zawodu nauczycielskiego w szkole Podstawowej w Niemstowie. Równocześnie rozpoczyna naukę w Politechnice Rzeszowskiej i kończy - kierunek: wychowanie techniczne - specjalność nauczycielska. W latach 1985 - 1990 pracuje w Urzędzie Gminy i Miasta w Cieszanowie, gdzie pełni funkcję zastępcy naczelnika i krótko naczelnika.

W 1990 roku wraca do zawodu nauczycielskiego.

Zainteresowania pozazawodowe: sport, muzyka, rozrywki umysłowe.

WIESŁAW OSUCH

(44 l.) Został powołany na dyrektora Powiatowego Zespołu Ekonomicznego. Po skończeniu Zasadniczej szkoły Budowlanej i zdobyciu matury w Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach zostaje zatrudniony w Spółdzielni Kółek Rolniczych w tej miejscowości. W 1982 roku rozpoczyna pracę w Urzędzie Gminy. Po dwóch latach podejmuje pracę etatową w KG PZPR w Oleszycach. A od początku 1986 roku został zatrudniony jako kierownik gospodarczy w Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach.

Wiesław Osuch piastował również szereg funkcji społecznych. Był przewodniczącym koła gminnego ZSMP, przewodniczącym Rady Rodziców w Szkole Podstawowej w Oleszycach, prezesem LKS "Czarni". W latach 1990 - 1998 był radnym a następnie przewodniczącym Rady Miejskiej w Oleszycach a aktualnie pełni funkcję członka Komisji Oświaty Prawa i Porządku Publicznego RM w Oleszycach. Jest studentem PWSZ w Jarosławiu.

(dokończenie ze str. 2)

Mając na uwadze uzyskanie maksymalnych wpływów z przewozów pasażerskich, przy jednoczesnym obniżeniu kosztów kolei, proponuję alternatywny rozkład jazdy pociągów na linii 101 w stosunku do projektu opracowanego przez PKP – Zakład Przewozów Pasażerskich Rzeszów.

Rozkład jazdy pociągów opracowany przez ZPP Rzeszów + pociąg Zamość-Wrocław

Nazwa Stacji Nr pociągu	26206	3340	3342	3344	3346	62207	S 33941	3541	3343	3345
Bełzec (Hrebenne)	22 ⁴⁰	-	-	-	-	5 ⁰⁰	-	-	-	-
Horyniec	23 ⁴⁰	4 ⁰⁸	-	13 ⁴⁷	17 ³⁷	4 ⁰⁰	-	8 ⁴⁸	17 ²⁶	22 ⁰²
Lubaczów	0 ⁰⁰	4 ³⁰	5 ²⁴	14 ¹¹	17 ⁵²	3 ⁴⁰	5 ⁰⁶	8 ²⁴	17 ⁰³	21 ³⁹
Munina	0 ⁵⁰	5 ²³	6 ²⁸	15 ⁰⁷	18 ⁵³	2 ⁵⁰	4 ¹⁵	7 ³¹	16 ⁰⁸	20 ⁴³

Alternatywny projekt rozkładu jazdy pociągów + pociąg Zamość - Wrocław

Nazwa Stacji Nr pociągu	26206	3340	3342	3344	62207	3541	3343	3345
Bełzec (Hrebenne)	22 ⁴⁰	4 ¹⁰	12 ⁵⁰	-	5 ⁰⁰	9 ⁰⁵	-	22 ⁰⁰
Horyniec	23 ⁴⁰	5 ¹²	13 ⁴⁷	17 ³⁷	4 ⁰⁰	8 ⁰⁵	17 ²⁶	21 ⁰⁰
Lubaczów	0 ⁰⁰	5 ²⁴	14 ¹¹	17 ⁵²	3 ⁴⁰	7 ⁴⁵	17 ⁰³	21 ³⁹
Munina	0 ⁵⁰	6 ²⁷	15 ⁰⁰	18 ⁵²	2 ⁵⁰	6 ⁵⁰	16 ⁰⁸	19 ⁴⁵

Proponowany alternatywny rozkład jazdy pociągów czasowo zbliżony jest do opracowanego projektu przez ZPP Rzeszów, eliminuje jednak 1 parę pociągów S-33491 oszczędzając 114 poc./km. Skrócenie trasy pociągu 3340/3343 po Przeworsku daje dodatkowo oszczędności 74 poc./km. – w sumie 188 poc./km. Proponowane przez tut. społeczność wydłużenie trasy 2 par pociągów po Hrebenne daje dodatkowo 100 poc./km, natomiast po Bełzec 160 poc./km. Reasumując, moja propozycja stwarza możliwość zaoszczędzenia 88 poc./km w przypadku wydłużenia kursów pociągów z Horyńca do Hrebennego lub 28 poc./km do Bełzca w stosunku do projektu rozkładu jazdy opracowanego przez PKP ZPP Rzeszów.

Proponowany przeze mnie rozkład jazdy pociągów na linii 101 w pełni pokrywa potrzeby komunikacyjne społeczności powiatu Lubaczowskiego i Tomaszowskiego, nie zrywa połączeń z południem Polski, gdyż wypelni je pociąg nr 26206, nie będzie tworzył kumulacji jazdy trzech pociągów w krótkim czasie w jednym kierunku, a co najważniejsze obniży koszty kolei.

Starosta Lubaczowski
Józef Michalik

(dokończenie ze str. 1)

NAROLSKIE ZAGŁĘBIE MUZYCZNE

Jak wspomnieliśmy aby zaspokoić nawet najbardziej wysublimowane wymogi odbiorców poszerzano skalę tonów. Tradycyjny zestaw instrumentów obejmował perkusję, akordeon, trąbkę, puzon. Instrumenty te były lekkie i muzykanci mogli z nimi pielgrzymować nawet piechotą. Zasadą bowiem było, że zapraszający przywoził muzykantów. Natomiast powrót finalizowali już we własnym zakresie i dość często nawet z tak odległych miejscowości jak Łosiniec, Bełzec - wracali pieszo, sytuacja komplikowała się zimą. Wówczas do dyspozycji były sanie, które nie raz grzęzły w zaspach. W miarę wzrostu motoryzacji muzykanci przesiadali się na motocykle a później na samochody.

Aktualnie najbardziej znanym zespołem na narolszczyźnie jest "Erato". W jego skład wchodziły trzy osoby: solistka Beata Gancarz, która równocześnie gra na organach z automatyczną perkusją, jej mąż Władysław oraz saksofonista Antoni Czerwonka.

Zapoczątkowana w latach sześćdziesiątych inwazja muzyki młodzieżowej i w ślad za tym elektrycznych gitar, mody na mocne uderzenie spowodowała, że jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać zespoły młodzieżowe. Start w szranki muzyka stał się niebawem łatwy. Aby zaistnieć wystarczył dobry słuch, odrobina talentu i tylko kilka tygodni ćwiczeń. Nie doprowadziły one jednak do wyeliminowania zespołów tradycyjnych. W trakcie występu zespołu młodzieżowego na weselu zazwyczaj bawi się tylko młoda generacja a starsi wolą siedzieć za stołami. Oto w Narolu Wsi na zabawie zjawilo się małżeństwo. Z chwilą gdy się zorientowali, że lecą tylko młodzieżowe kawalki kategorycznie zażądali zwrotu pieniędzy za zakupione bilety.

Również organizatorzy wesel zdecydowanie preferują tradycyjne orkiestry. "Zostaliśmy zaproszeni na weselo do Bełzca - relacjonuje Antoni Czerwonka z Narola - parą młodych byli studenci z Lublina. Dość podejrzliwie i z uśmiechami spoglądali na nasze instrumenty: trąbkę, akordeon, perkusję. Mieliśmy obawy czy zostaniemy tu zaakceptowani. Jednak jak się okazało wszyscy się świetnie bawili. Dopiero po północy, aby nam dać chwilę odetchnąć przez godzinę serwowali sobie młodzieżową muzykę z magnetofonu. Ale również na różne święta państwowe, kościelne, prymicje organizatorzy, księża zdecydowanie wolą zapraszać zespół gdzie jest trąbka, perkusja, saksofon. Nawet przedsiębiorca z Podlesiny na otwarcie swego sklepu zaangażował tradycyjny zespół muzyczny.

"Wracaliśmy z wesela pociągiem - wspomina Antoni Czerwonka - Akurat w tym dniu było otwarcie przejazdów kolejowych z Hrebennego do



ZŁOMIANIE 1936 r.

Stanisław Czerwonka, Michał Prusak, Michał Koptuch, Karol Niedużak, Stanisław Dudek

Lwowa. W pociągu było sporo ludzi a wśród nich nawet dyrektor Lubelskiego Okręgu PKP. Gdy zaczęliśmy grać w wagonie uczynił się niesamowity tłok a dyrektor nie mógł przejechać, że nie było nas na otwarciu tej trasy". Trzeba też przyznać, że również zespoły tradycyjne nadążają za współczesnością. Wśród nich trąbki już wyszły z mody i trzeba mieć szczęście aby wśród grających zobaczyć perkusję. Wciąż za to niepodzielnie króluje saksofon. Chociaż cena jest wysoka (6 tys zł) jego zakup jest być albo nie być dla zespołu. W efekcie "Erato" potrafi weselnym gościom zagrać La Palomę, ale i najmodniejsze szlagiery ostatnich lat jeśli nie miesięcy. Oto anegdotyczna wręcz sytuacja z Nowin Horyńskich. "Przyjeżdżamy na weselo - relacjonuje jeden z muzyków - wynosimy z samochodu instrumenty. Liczna grupa weselników się nam przygląda. Młodzi komentują: gitara jest! Będzie dobrze! Za chwilę wyciągamy saksofon i reakcja ze strony starszych: Saksofon wynoszą! Będzie świetnie!

W czasach bezrobocia, biedy, inwazji mediów również i zespołom muzycznym nie jest łatwo. Nie przypadkowo szereg gmin jest ich pozbawionych. Najczęściej mamy do czynienia z efemerydami, kompletowanymi naprędce zespołikami dysponującymi tylko gitarą elektryczną, które targane ciągłymi konfliktami rozpadają się aby znowu wiązać się w nowe konfiguracje.

W tym względzie narolszczyzna powinna być wzorem dla innych. Mimo braku jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz grający z miłości do muzyki kupują sami sobie instrumenty i poddają się rygorowi licznych prób. Za to potrafią wszystkie pokolenia bawić, wzruszać. I im ludzie zawdzięczają wiele niezapomnianych chwil w swym życiu.

Marian Ważny

DAWNE, SŁYNNE ZESPOŁY MUZYCZNE

ORKIESTRA STRAŻACKA SPÓŁDZIELNI "LAS"

Kapelmistrzem był Tadeusz Harbuz z Tomaszowa Lubelskiego a po jego odejściu batutę przyjął Mieczysław Piątek z Narola. Założycielem orkiestry jak i jej miłośnikiem był prezes Spółdzielni "Las" Nowak Kazimierz. Orkiestra działała w latach 1974 - 1980.

ZESPÓŁ "PIĄTKÓW" Z NAROLA

Był to zespół trzyosobowy. Działali na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (Piątek Mieczysław, Adam Wiciński, Henryk Szykowski).

ZŁOMIANIE

Zespół ten długo nie miał sobie równych w okolicy. Oprócz muzykantów Z Huty-Złomy w jego skład wchodził muzykanci z Brzezina, Huty Lubelskiej, Hyży i skrzypek z Woli Wielkiej. Zespół liczył osiem osób. W jego składzie był bas, tenor, alt, trąbka, klarnet, skrzypce, akordeon, perkusja.

PRUSAKI

Nazwa od nazwiska dwóch braci grających w zespole z Woli Wielkiej. Jako Ukraińcy po wojnie zostali wysiedleni do Lwowa. W zespole była trąbka, klarnet, perkusja, akordeon.

ZADOLANIE

Muzycy pochodzili z Brzezina Bełzkiego i Chlewicka. Przeważnie grali w pięciu. Znani byli jeszcze przed wojną. W latach siedemdziesiątych wspomniani już byli przez swych synów. Zespół nazywano także "Bose". Muzyk chciał koniecznie aby syn grał w zespole, który chodził jeszcze boso i stąd nazwa.

AWANGARDA

Zespół ten ma za sobą 17-letnią historię. Jego okres największej świetności przypada na dekadę lat osiemdziesiątych. W jego skład wchodziło czterech muzyków: Marian Przednowek, Władysław Gancarz, Antoni Czerwonka, Stanisław Chmielowiec. Zespół dysponował perkusją, gitarą, saksofonem, organami oraz pierwszym wzmacniaczem 60 watowym. A jak brakło prądu to jeden z muzyków grał na akordeonie. Zawsze dwie osoby ze składu orkiestry śpiewały.

Z NOTATNIKA BEZROBOTNEGO Z LUBACZOWA

8 stycznia

Bezrobocie spycha człowieka w bagno, nędzę, podłość. Zaniża się bariera wstydu, skrzepowania. Ot dziś załapałem się na darmowy obiad. Poszedłem koledze oddać wiertarkę. Akurat jego żona gotowała pierogi. Musieli zauważyć moje łapczywe spojrzenie na rondel, bo w pewnym momencie poproszono mnie do stołu. Po chwili wahań skorzystałem. W domu zrezygnowałem już z jedzenia. Tym większe, smaczne kęsy były do podziału dla pozostałym domownikom.

W Oleszycach załapałem się na fuchę. Gdy wracałem autobusem był tłok i nie kupiłem biletu. Nigdy taki numer w życiu mi się nie zdarzył. Strach pomyśleć ile wstydu bym się najadł, gdyby mnie tak złapał rewizor. Ale zaoszczędziłem 2 zł, a dla mnie jest to pieniądź.

16 stycznia

Już po raz kolejny przeglądam domowe rupiecie. Zastanawiam się co tu jeszcze można sprzedać. Oczywiście w grę mogą wchodzić tylko moje rzeczy. Kiedyś jeszcze będąc w liceum kupiłem sobie aparat fotograficzny Star. A więc może by go nabył jakiś kolekcjoner. W piwnicy jest zepsuty radioodbiornik Pionier. U matki na strychu znalazłem stare żelazko, które starannie wyczyściłem. Do kolekcji tej dołączyłem stary zegar i kilka innych drobiazgów. Namówiony przez kumpla z ekwipunkiem tym wyruszyłem na targ do Jarosławia. Co za sukces! Wszystko zostało sprzedane. Zarobiłem 160 Zł! Dla mnie to duże pieniądze. Wracałem do domu z workiem pełnym zakupów. Aby uciąć sukces nawet piwo sobie kupiłem.

13 lutego

Coraz głośniejsze o bezrobociu w mediach. Wypowiada się na ten temat premier, szefowie partii, parlamentarzyści, ludzie z prawej i lewej strony sceny politycznej. Padają różne propozycje, rozwiązania, z których jednak nic nie wynika. Cóż z tego, że wszyscy chcą ograniczać to zjawisko jak nadal w tym względzie nic konkretnego się nie robi. Dla mnie wypowiedzi, te deklaracje to jeden wielki bełkot. Wiadomo zbliżają się wybory i aby zdobyć głosy trzeba się upomnieć o bezrobotnych.

Nie lepsza pod tym względem jest sytuacja w Lubaczowie. Tu władze wołają się wszystkim innym zajmować tylko nie bezrobociem. Wszyscy zastanawiają się niemożnością. Odnoszę wrażenie, że dla urzędników bezrobocie jest problemem "księżycowym" odległym, wręcz nierealnym.

23 lutego

Żona, a szczególnie teściowa, stawiają mi zarzut, że niewiele robię aby znaleźć pracę. Mam swoje zdanie na ten temat, ale do serca wziętem sobie ich słowa i przystąpiłem do dzieła. Zacząłem wydzwaniać do bliższych i dalszych znajomych z lakonicznym pytaniem czy nie słyszą o jakimś wolnym miejscu.

Niezależnie od telefonów podzieliłem sobie Lubaczów na rewiry i wyruszyłem w obchód firm. Wyjątkowo parszywe to zajęcie. Wszędzie ta sama odzywka: Niestety, przykro nam, firma ledwo żyje, ja tak dalej pójdzie to swoich musimy zwalniać. Tylko w dwóch miejscach usłyszałem: Proszę się dowiadywać. Może coś za trzy cztery miesiące będzie wolne miejsce.

Swoją drogą takie łażenie po firmach jest gorsze od żebrania. Człowiek wchodzi do gabinetów, dopada szefa w samochodzie, za ladą sklepową, spotyka ludzi których zna przynajmniej z widzenia i w zdener-



wowaniu wyluszcza cel wizyty, w zdenerwowaniu bo chce jak najlepiej wypaść. A tu w zamian ironiczne spojrzenia, czasem nawet żartobliwe rady w rodzaju "Pryskaj Pan z kraju za granicę". W poszukiwaniu pracy wyruszyłem też w teren. Zacząłem od fabryki mebli w Dachnowie. Ludzie którzy tu pracują czują się tak jakby Pana Boga za kolana złapali. Nieźle pieniądze, stabilność. Nie powiem dyrektor Romaniuk z życzliwością odniósł się do mojej sytuacji. Stwierdził jednak że aktualnie nie ma wolnych miejsc. Wprawdzie dał mi mglistą nadzieję że za trzy, cztery miesiące mogą być przyjęcia to jednak zauważył, że na moją niekorzyść przemawia wiek. W naszej firmie liczą się też umiejętności manualne pracownika - powiedział - a więc precyzja refleks. A pod tym względem praktyka wykazuje, że ludzie młodzi mają wyraźną przewagę.

Wyszedłem z odkryciem, że mając 42 lata jestem już człowiekiem starym. Co mają mówić pięćdziesięciolatekowi! Ręce człowiekowi opadają. Gdy opowiedziałem o tym żonie skomentowała: Nie jesteś stary tylko przyjąłeś pozę starca! Nic u ciebie radości życia, młodzieńczej werwy, uśmiechu.

7 marzec

Żona mi ciągle wierci dziurę w brzuchu aby założyć jakąś firmę. Uważa, że w mojej sytuacji byłoby to najlepsze wyjście. Zawsze przy takiej okazji zadaje jej sakramentalne pytanie za co? Odpowiada, że można wziąć kredyt. Kto nam poręczy? - pytam. Ja już ci takich znajdę - odpowiada.

Pozostaje problem jaką firmę? Już dawno, przecież wszystkie "wolne" miejsca w Lubaczowie zostały zagospodarowane. Jaki profil sklepu wymyśleć, który by już nie miał w mieście swojego odpowiednika. A nonsensem przecież byłoby startować np z kioskiem z warzywami. Gdy z tego typu wątpliwościami zwierza się żonie wybuchają: - wiadomo, ty tylko zawsze szukasz argumentów aby nic nie robić! I ręce człowiekowi opadają.

Oczywiście firma nawet z małym dochodem byłaby dla mnie super rozwiązaniem. Tylko nie w mojej sytuacji, przy braku kapitału można tylko pomarzyć.

11 marca

Bezrobotni mają w Lubaczowie swe punkty zborne. Może nim być ławka w parku, mały plac przed kioskiem obok dworca. I wcale nie chodzi o jakieś picie. Tylko oto aby być przez kogoś wysłuchanym, aby móc wyładować swą wściekłość, złość, frustrację i usłyszeć słowa pociechy. Kto jeśli nie taki jak ja mnie wysłucha? Komu się mogę wyżalić? Czyniąc to wobec pracującego to tak jakby dziad mówił do obrazu: Głupie miny, śmiechy i wyświechtane frazesy w rodzaju: Nie martw się, będzie lepiej. Głowa do góry!

A dlaczego skwer? ławka? Przecież do baru nie wejdziemy bo to kosztuje. Zwać się komuś do domu też nie wypada. Swoją drogą przy takiej masie ludzi bez pracy bezrobotni w Lubaczowie powinni mieć jakiś swój kąt, swój klub. Miejsce, gdzie w kulturalnych warunkach można by było pogadać i gdzie w wyniku dysput mogłaby się narodzić, używając wielkich słów, jakaś strategia walki z bezrobociem. Ale władze nie chcą słyszeć o czymś takim. Zagadnięty radny w tej sprawie skomentował: do próżnowania nie trzeba lokalu! Lepiej zabrałbyś się do roboty!

15 marzec

Dzień w ponurych nastrojach. Bunt we mnie coraz większy. Rozpacz mnie ogarnia. Cóż ja, mężczyzna zdrow jak ryba, w pełni sił, zdolny do każdej pracy muszę być na bezrobociu! Życie staje się koszmarem. I skąd tu wykrzesać chociaż iskry optymizmu? Przecież nie próżnuje. Wciąż rozpaczliwie szukam wyjścia z sytuacji. Szukam pracy, łapię każdą fuchę, próbuje nawet handlu i w domu staram się być użytecznym.

A mimo to zaczyna się za mną ciągnąć opinia nieudacznika, człowieka nie dość operatywnego, pozbawionego inicjatywy i przedsiębiorczości.

Tomek

WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE

W Wielkich Oczach od prawie 20 lat Siostry Baromeuski prowadzą Dom Pomocy Społecznej. Aktualnie przebywa w nim 50 młodych pensjonariuszy okrutnie dotkniętych przez los (niedorozwój umysłowy). Opieka nad nimi wymaga hartu ducha i siły woli. I może dlatego misji tej podjęły się Siostry Baromeuski, znane z poświęceń w niesieniu pomocy ludziom najbardziej jej potrzebującym.

Przypomnijmy więc pokrótce ich dzieje. W 1883 roku Wielkie Oczy opuszczają siostry Dominikanki. Do prowadzenia działalności edukacyjnej zaangażowano Siostry Baromeuski - zakonu założonego na Śląsku przez św. Karola Baromeusza. Ich hasło, które temu pozostały wierna po dzień dzisiejszy to "Bóg i ubodzy". Siostry zamieszkały w szkolnym budynku obok cerkiewki. Wkrótce wyszły z inicjatywą budowy własnego domu klasztornego. W tym celu wykupiły odpowiedni grunt. Dysponując placem w 1890 roku przystąpiły do budowy stojącego dziś klasztoru. A w siedem lat później obiekt został oddany do użytku.

Nowo założona placówka podejmuje działalność edukacyjną na niebywałą skalę. Prowadzono tu czteroklasową szkołę żeńską z 187 uczennicami, gospodarczą z 20 uczennicami i pensjonat z 25 wychowankami. Siostry zgodnie ze swoim charaktem nie zapominały o chorych, biednych i cierpiących. Stąd opieką ambulatoryjną objętych było ponad 200 osób a nocnym czuwaniem - 54 chorych.

Po wybuchu II wojny światowej wojenska sowiecka w klasztorze urządzają swą kwaterę a w kaplicy magazyn amunicji. Natomiast siostry musiały się wyprowadzić na plebanie. Ubranie po świętku zajęły się niesieniem pomocy chorym i pracą w polu. Ich sytuacja nie ulega zmianie po zajęciu klasztoru przez wojska niemieckie. W nocy z 19 na 20 lipca 1944 roku oddział UPA napada na Wielkie Oczy i pali wieś. Gdy po przejściu frontu ludność zaczęła wracać z uciekinierki nie znajdowała swoich domostw. Wówczas to klasztor Sióstr Baromeuszek stał się azylem dla wielu bezdomnych a szczególnie dla starców i osób samotnych.

W 1946 roku w klasztorze założono Dom Dziecka i Matki. Jednakże ze względu na brak lekarza (dojazd z Lubaczowa furmanką był nierealny) Dom Dziecka przeniesiono do Lubaczowa. A Dom Starców, który się w tym budynku mieścił przeniesiono do Wielkich Oczu. Placówka ta, w której przybywało 25 pensjonariuszy pozbawiona była wsparcia z zewnątrz. Siostry nie dość, że opiekowały się nimi bez wynagrodzenia, że cały plon uprawianego przez siebie pola oddawały na utrzy-

manie zakładu, to jeszcze musiały oddawać obowiązkowe dostawy. Natomiast dorywcze subwencje były symbolicznie małe i zakład utrzymywał je nieregularnie.

Zdecydowana poprawa następuje w 1951 roku, gdy opiekę nad placówką objął Caritas. Nowy opiekun dokonuje niezbędnych remontów jak też zabezpiecza dla sióstr niezbędne pobory. Ale z początkiem lat pięćdziesiątych potęguje się polityczna indoktrynacja nad siostrami. Zostają one wyeliminowane od nauki w szkole którą prowadziły od 71 lat. Niemniej jednak nadal prowadzą one leczenie ambulatoryjne aż do czasu gdy powstaje w Wielkich Oczach Ośrodek Zdrowia.

W 1961 roku starcy opuszczają zakład. A na ich miejsce, po odpowiedniej adaptacji utworzono pod opieką Caritasu w 1968 roku zakład dla dzieci głęboko upośledzonych. Zazwyczaj placówka taka kojarzy się nam z miejscem odosobnienia, w którym tylko zabezpiecza się pensjonariuszom elementarną dietę. Tymczasem rzeczywistość zaprzecza całkowicie takiemu pogładowi. Dom Opieki Społecznej w Wielkich Oczach oparty jest na założeniu że "wszystkie dzieci są nasze". Na-



wet chociaż upośledzone potrafią się cieszyć, smucić i być zadowolone pod warunkiem jednak że roztoczona jest nad nimi serdeczna opieka.

Naszą codzienną stałą troską jest - mówi dyrektor ośrodka - siostra mgr Lidia Kupny - aby życie dzieci było jak najbardziej zbliżone do życia dzieci normalnych. W tym celu organizowane są dla nich wycieczki, wakacje, turnusy rehabilitacyjne w Iwoniczu Zdroju i Żegiestowie. W 3 - 4 osobowych grupach prowadzone są zajęcia rehabilitacyjne i sportowe - rekreacyjne. Aby jeszcze bardziej wzbogacić życie pensjonariuszy uczestniczą oni w różnorakich olimpiadach sportowych i przeglądach twórczości artystycznej. Biorą również udział w organizowanych świętach i uroczystościach jak Pożegnanie Zimy czy Dzień Dziecka.

W ramach dokonane- go w latach 1996 - 1997 dom stał się jeszcze bardziej bezpieczny i dostosowany do potrzeb niepełnosprawnych. Zlikwidowano bariery architektoniczne, zamontowano windę i zbudowano podjazd. Z myślą o jeszcze lepszych warunkach dla dzieci w 1998 roku rozpoczęto budowę nowego skrzydła budynku. W obiekcie tym, który jest już w stanie surowym - stworzone zostaną wręcz komfortowe warunki do zajęć i odpoczynku.

NA MIŁOŚĆ NIE MA GRANIC

W 2000 roku w USC w Lubaczowie zawartych zostało 100 małżeństw (o 20 więcej niż w roku 1999). Mieszkańcy Lubaczowa wolą zawierać związki małżeńskie między sobą. Takich małżeństw w ubiegłym roku zostało zawartych aż 30. Nie znaczyło to jednak że gardzono obcymi. Aż 18 chłopaków z okolicznych wsi poprowadziło do ołtarza lubaczowianki. Dziewczyny z tego miasta znajdowały również mężów z poza powiatu. Wśród nich byli kawalerowie z Rawy Mazowieckiej, Nowego Targu, Rudnika, Zamościa, Dąbrowy Tarnowskiej, Urzędowic, Sanoka, Przeworska. W przeciwieństwie do dziewcząt, chłopcy z Lubaczowa rzadziej sięgali po dziewczyny spoza miasta. Na taki krok zdecydowało się tylko 5 kawalerów, którzy wybrali swe partnerki z Lisich Jam, Załuża, Młodowa, Dąbkowa, Bałaji.

W odniesieniu do mieszkańców gminy Lubaczów zdecydowanie preferowane były małżeństwa, w których partnerzy pochodzą z sąsiednich miejscowości. Np. Opaka-Lisie Jamy, Młodów-Dachnów, Krowica Hołowska - Krowica Sama. Takich małżeństw odnotowano ponad dwadzieścia. Zawarto tylko 5 małżeństw, w których partnerzy pochodzą z tej samej wsi. Były to pary z Krowicy Samej, Lisich Jam, Wólki Krowickiej, Krowicy Samej i Baszni Dolnej.

Panny z lubaczowskich wsi do ołtarza prowadzili też kawalerowie z dalszych miejscowości. Byli to m.in. kawalerowie z Rudy Różanieckiej, Miękisza Nowego. Nie brakło oczywiście kawalerów z Lubaczowa. Największym "wzięciem" cieszyły się dziewczyny z Lisich Jam. Aż 7 dziewcząt z tej wsi w ub. roku wyszło za mąż. W dalszej kolejności była Krowica Sama (5 małżeństw), Zalesie (5). Natomiast w żeniactwie górowali kawalerowie z takich miejscowości jak Krowica Lasowej, Samej i Hołdowskiej.

Widoczna jest wyraźna dysproporcja w liczbie zawieranych małżeństw. O ile z terenu gminy wyszło za mąż ponad czterdzieści dziewcząt, to chłopaków z okolicznych wsi ożeniło się tylko 35.

M.W.

Prowadzenie Domu Opieki Społecznej wiąże się ze znacznymi kosztami a budżet jakim dysponuje nie jest w stanie zabezpieczyć starostwo, jest za skromny. Dlatego też - mówi siostra Lidia Kupny - zwracamy się o pomoc do różnych instytucji i zakładów pracy i zawsze spotykamy się ze zrozumieniem i wsparciem.

Dom Opieki Społecznej w Wielkich Oczach uświadamia nam skalę ludzkiego poświęcenia. Patrząc z jaką troską roztaczana jest opieka nad pensjonariuszami, jak personel, kierownictwo czyni wszystko co możliwe aby osłodzić im życie, ulżyć losowi nabieramy wiarę w ludzką dobroć i serdeczność.

Marek Wrzos



POWRÓCISZ TU

Po wieloletniej, trwającej niby wieczność nieobecności zjawiam się w rodzinnym Cieszanowie. W miarę zbliżania się do znajomych murów potęgują się chłodne powiewy przeszłości. Podróż do krainy młodości rozrzuca jakby wkraczała się w baśniowy, zaczarowany świat. Wręcz przypominam samotnego wędrownego ptaka, który nie wierzy wiatrowi, że go tu przygnał.

Gdy tylko minąłem Dachnów i samochód wyniósł mnie na szczyt falującej szosy, przed moimi oczami roztaczał się znajomy memu sercu widok - panorama mojego miasteczka. Mam na-

Wśród nich wyszukuję wybranej mego serca. Co za radość, gdy którąś z nich zauważam i nasze spojrzenia chociaż na moment się spotykają. Po takiej chwili wędruję do gospody, gdzie przy zimnym piwie dzielę się z kumplami swoim szczęściem.

Otrząsam się z przeszłości. O słodczy wspomnianych dni! Dlaczego jesteście takie ulotne? Oto już i ulice, rynek miasteczka. Złociste popołudnie niesie ciepłe tchnienie lata. Czym prędzej pragnę biec drogami wspomnień i spotkać się z przyjaciółmi z młodzieńczych lat. Jakaś

wanie krów. Suną w tumanach kurzu całą szerokością jezdni. Noc nadchodzi wolno, na czarnym niebie pojawia się coraz większe wysypisko migoczących gwiazd. Mijam szary, smutny budynek podstawówki. I ostatni dzień w niej spędzony. Nauczyciel żegnający się z klasą rozpoczął śpiew: Upływa szybko życie. Za rok za dzień za chwilę razem nie będzie nas. Zapłakałem wówczas, gdy sobie uświadomiłem że to ostatnia niepowtarzalna chwila.

Nazajutrz w pięknych godzinach poranka wędruję na nabożeństwo. Ulice zasiane samochodami, Maluchy obok Polonezów i innych zagranicznych marek. Co jakiś czas krajan dyskretnie udziela mi informacji o pojawiających się w pobliżu osobach. Z trudem wygrzebuje ze wspomnień znanych mi kiedyś ludzi. Płochliwa, rwąca się co chwila pamięć sprawia, że gubię się w domysłach. Nie do wiary co z ludźmi potrafi uczynić czas. Gdy bliskie sobie osoby widzimy codziennie, to nawet najgłębsze bruzdy na ich twarzach stają się niezauważalne.

Ale gdy znana ci osoba, do której w dodatku niegdyś pałałeś uczuciem z trudem rozpoznasz bo zniszczona twarz, bo smutne zapadnięte oczy rodzi się gorzka refleksja. Czy warto było mi tu zaglądać i biec śladem wspomnień? Czy warto było gdzieś na dnie serca przechowywany pieczętowiec wizerunek młodej dziewczyny tak w jednej chwili zniszczyć bezpowrotnie i zastąpić go widokiem starszej nieznajomej już pani? Czy warto było wykreślać uczucia już dawno wygasłe pogrzebane? Czy warto było!

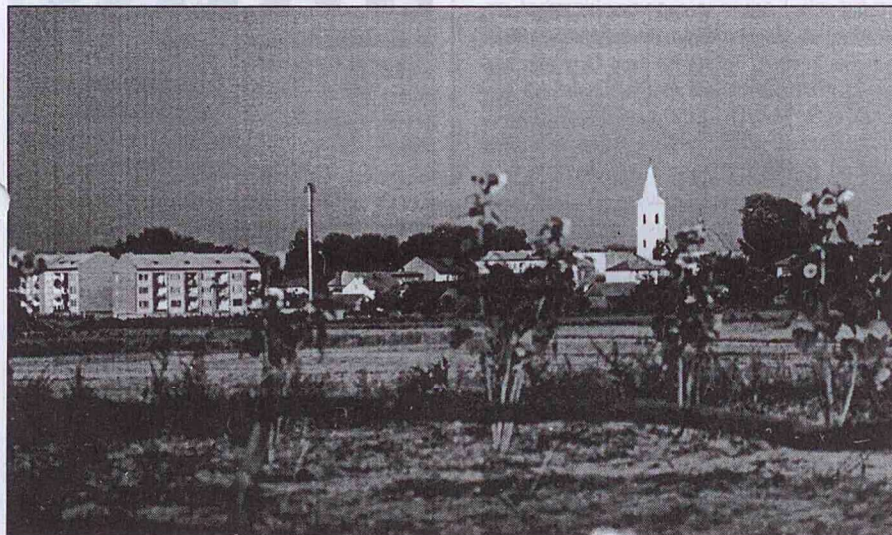
Usiłuję siebie przekonać, że to przecież normalne, iż ludzie się starzeją, że również ktoś podobne odczucia może mieć patrząc na moją osobę. Niewiele to jednak pomaga i z uporem nadal grzebię w zgłiszczach minionych lat. Wprawdzie peregrynacjach po latach wspomnień towarzyszy też szczypta wstydlivej, nieokielzanej satysfakcji. Oto w pewnym momencie krajan wskazuje osobę, która niegdyś mimo usilnych zabiegów wzgardziła mymi względami. Z tego powodu jakaś odrobina gorczy wlokła się latami. Aż ją widzisz dziś chudą, pozbawioną urody. I dziwisz się że ją kiedyś bez wzajemności kochałeś!

W niedzielne popołudnie spacer na cmentarz. Po modlitwie przy grobach rodziców wędruje cmentarnymi alejami. Gdzie okiem rzucić wszędzie znajome nazwiska, twarze na nagrobkowych fotografiach a wśród nich bliscy mi nawet ze szkolnej ławy ludzie. Czuję ciszę grobów i upływający czas. Opuszczam to spokojne siedlisko dusz współczując i zazdroszcząc tu spoczywającym. Leżą sobie pod tym wysokim cieszanowskim niebem wolni od trosk i zmartwień i czekających ich śmierci.

Wracam "na miasto" zaparty znowu w dal, w lata. Nad zapomnianym miasteczkiem przesuwają się przeszłość, która stała mi się obca i dlatego jeszcze bardziej zachwycająca. Czyżby mnie znowu wołał głos z przeszłości z błękitnych głębin, czyżbym znowu czuł oddech łaski, kwitnącej mięty, wyniosłych wierzby przy gościńcu i kwitnących kwiatów w czerwcu?

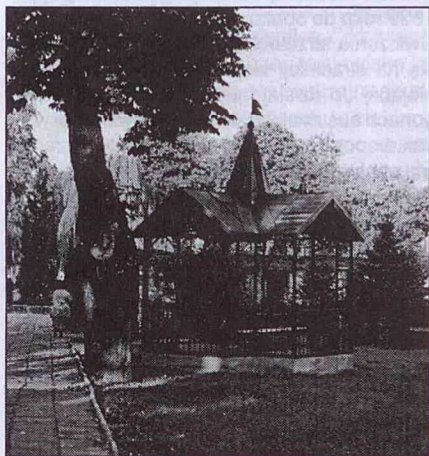
Dziś nie ma już głośnia na rynku, nie ma kina, nie ma szpaleru olch nad pełną od kąpiących się ludzi Bruśnienką. Tylko wciąż tak samo jak niegdyś płynie nad miastem dzwon wzywający wiernych na modlitwę i żegnający odprowadzanych na cmentarz.

Cieszanowianin



Panorama Cieszanowa

dzieję, że odnajdę tu chociaż odrobinę romantyzmu tamtych odległych lat. Pierwsze młodzieńcze porywy serca, pierwsze spacerunki z dziewczyną i pierwsze miłosne wyznania. Próbuje wyczarować utracone obrazy. Oto z lustra pamięci wyłania się czerwcowy dzień gdzieś niemal prawie z przed półwiecza. Od pobliskich łąk szedł zapach skoszonej trawy i zielsk. Konie z rozwianymi grzywami ciągną wozy niczym stogi wozy naładowane sianem. Obsypujące się wtedy zaścielają bruk. Stukot końskich kopyt zagłusza brzęk metalowych obręczy o bruk.



Rynek

I mówiący ludzie na rynku, rozmawiających w grupkach, to spacerujących, to gdzieś się śpieszących. Co za różnorodność w ich ubiorach? Starsi panowie mimo pogodnego dnia w czapkach, kawalerka z gołymi głowami. Starsze kobiety w chustach i dziewczyny, to w spodniach, to w mini.

dziwna pustka na ulicach, chodnikach w parku. Zupełnie nie znane mi twarze nielicznych mijanych przechodniów. Gdyby nie ta sama biel kościoła, nie ten sam czworobok ogromnego rynku miałbym wrażenie, że znalazłem się w zupełnie obcym mieście, wśród nieznanych sobie ludzi.

Mimo wszystko pragnę przeniknąć tę pustkę, tę zasłonę utkana z wielu lat. Pragnę zaspokoić palącą ciekawość gdzie są dziewczyny i chłopcy z tamtych odległych już lat. Co robią czy żyją? Na poczekaniu odzywa się też wstydlive, przywalone latami uczucie do wybranej mego serca, do miłości pozostawionej wśród barwnych rozgłóg młodości. Jak one dziś wyglądają? Czy te same duże błękitne oczy? Te same wyniosłe spojrzenia?

Zasypuje krajana gradem niekończących się pytań. Z trudem udaje się nam podążać tym samym tropem, gdyż wiele z nich rozpięchło się po świecie. Ale na szczęście jest czas kanikuły i sporo wychodźców zawitało w rodzinne strony. Po krótkim odpoczynku wyruszasz na wieczorną wędrowkę po miasteczku. Wciąż ta sama pustka na ulicach. Tylko donośny huk przewalających się samochodów zaświadcza że nie znalazłem się w jakimś wymarłym mieście. Ot jakiś zapóźniony przechodeń mignie ulicą, jakaś para szuka samotności w parku.

I znowu powiewy z przeszłości. Niegdyś o wieczornej porze miasteczko tętniło życiem. Melodiom płynącym z głośnia na rynku wtórował głos modnych wówczas piosenkarzy dochodzący od kina Sportowiec. To tutaj zbliżający się seans zapowiadano muzyką i śpiewem z taśm. Do kina ludzie szczególnie młodzi ciągnęli jak w niedzielę do kościoła. Rozlega się głośnie poryki-

KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA

INICJATYWY KULTURALNE GIMNAZJUM W CIESZANOWIE

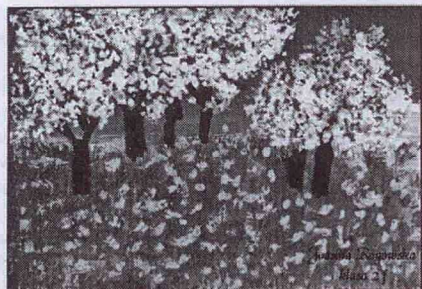
Naszą ambicją jest zaistnieć w środowisku i mieć wpływ na życie kulturalne miasta – powiedziała dyrektor gimnazjum w Cieszanowie Marta Szpyt.

Chociaż placówka ma za sobą niespełna dwa lata działalności to już może się poszczycić szeregiem inicjatyw kulturalnych. Już w pierwszych miesiącach istnienia gimnazjum powstał z inicjatywy polonistki Beaty Majewskiej "Teatr Poezji", który swym występem uświetnił "Dzień Edukacji". Teatr w ubiegłym roku szkolnym przygotował również program jasełkowy, który kilkakrotnie był prezentowany cieszanowskiej publiczności.

Znaczącym osiągnięciem zespołu był zrealizowany w ub roku program "Spotkanie z poezją Wiesławy Szymborskiej". Ciekawa oprawa plastyczna jak też muzyczna pozwoliła odbiorcom głębiej przeżywać poezję laureatki nagrody Nobla.

Gimnazjaliści mają też swoją gazetę "Pismak", na łamach której prezentują życie swej szkoły jak też debiuty poetyckie uczniów. Naczelny redaktor Agata Saj i zespół redakcyjny: M. Jabłońska, E. Maciejko, Z. Pereszlucha, J. Suska, A. Witko, poprzez odpowiedni dobór materiałów, ciekawą szatę graficzną wydają cieszące się powodzeniem uczniów pismo.

Kolejna inicjatywa gimnazjalistów to wydanie kalendarza ściennego. Na każdej z



Karta z kalendarza - maj
Joanna Rogowska

12 kart oprócz kalendarium znajduje się kolorowa reprodukcja rysunków wykonanych przez Katarzynę Kulczycką, Sylwię Gliniak, Joannę Rogowską, Agatę Saj, Sabinę Kowal, Angellię Bańkowską. Obrazy te w zależności od miesiąca prezentują stosowną porę roku. Odpowiednie plastyczne i introligatorskie wykonanie czyni z kalendarza niemal profesjonalne wydawnictwo.

Ostatnim osiągnięciem artystycznym gimnazjum jest program "Spieszmy się kochać ludzi" - spotkanie z poezją Jana Twardowskiego. Również i w tym programie prezentacji wierszy przez młodych aktorów towarzyszyła bogata oprawa muzyczna i plastyczna wykonana przez Martę Zabrońską. Premierze spektaklu towarzyszyła wystawa prac uczniów. Wśród zaprezentowanych dzieł znalazł się całokształt dorobku uczniów niemal z wszystkich przedmiotów.

Z satysfakcją można stwierdzić, że cieszanowskie gimnazjum podjęło się kulturotwórczej roli w środowisku. Tym samym nawiązuje ono do chlubnych tradycji przedwojennego Seminarium Nauczycielskiego, którego uczniowie prowadzili bogatą działalność kulturalną w mieście.

M.W.

KONKURS RECYTATORSKI W LUBACZOWIE

Aż 72 osoby wzięło udział w Konkursie Recytatorskim, który się odbył w Miejskim Ośrodku Kultury w Lubaczowie. Jury pod przewodnictwem Barbary Płocicy z Centrum Kultury w Przemyśle przyznało:

W kategorii uczniów klas I-III zwyciężył Rafał Ciosmek, II miejsce zajęła Dominika Kopciuch a III miejsca równolegle zdobyli Sylwia Buszko, Marta Młodowiec, Magdalena Furgala. W grupie II, do której weszli uczniowie klas IV-VI pierwsze miejsce zdobył Mateusz Filipowicz i Katarzyna Magryś, drugie: Przemysław Urban, Jadwiga Szepiel, Teresa Biedroń Grzegorz Majewski. A trzecie miejsca zdobyli Anna Szyk, Izabela Czura, Marzena Machczyńska, Ewa Zurawel, Katarzyna Lechocińska, Michał Snieciuch. Spośród gimnazjalistów pierwsze miejsca zdobyli: Edyta Wołoszyn i Agnieszka Błaszkievicz, drugie: Agnieszka Woszczak, Magda Cencora, Katarzyna Bednarz, Magda Lachowska, trzecie: Dominika Rzepa i Ewelina Rosińska.

R.S.

KRONIKA MUZEALNA XX WIEKU

W Muzeum w Lubaczowie 4 marca br. otwarto wystawę "Kronika Muzealna XX wieku". Na wystawie zgromadzono liczne pamiątki eksponaty, zdjęcia, dokumenty obrazujące kampanię wrześniową, lata okupacji niemieckiej i sowieckiej, deportację, etos "Solidarności" oraz wizytę Jana Pawła II w Lubaczowie.



ORKIESTRA DĘTA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W CIESZANOWIE

W latach trzydziestych w Cieszanowie istniała przy Związku Strzeleckim orkiestra dęta pod batutą kapelmistrza Jana Mowczko. Ur. 1.08.1882 r. zmarł 24.04.1948 r. w Cieszanowie, pochowany w alei zasłużonych z prawej strony od bramy wejściowej. Członkami orkiestry byli: Jan Ogrysko - trąbka, Stefan Pałczyński - bęben, Stanisław Szajowski - klarnet, Józef Ciekiewicz - trąbka i bas, Władysław Kuczyński - trąbka, Marian Czubryt - cymbale, Tadeusz Batycki - trąbka, Franciszek Pałczyński - trąbka, Michał Czubryt - trąbka, Franciszek Kopf - bębenek. Oczywiście sam kapelmistrz, Jan Mowczko, prowadząc orkiestrę w szyku marszowym grał na trąbce.

Orkiestra Strzelecka była chlubą Oddziału Związku Strzeleckiego nie tylko w Cieszanowie, ale i w powiecie. Uświetniała wszystkie uroczystości państwowe jak np. 3 Maja, 11 Listopada oraz obsługiwała urzędne festyny i inne imprezy jak też służyła Oddziałowi Straży Pożarnej w Cieszanowie. Strzelcy mieli mundury i okrągłe czapki z orzełkiem.

Był okres kiedy w miesiącach majowych dla uświetnienia czci Matki Boskiej grywał na wieży kościelnej na trąbce jeden z członków orkiestry strzeleckiej pieśń "Cześć Maryi" lub "Chwalcie łąki umajone".

Orkiestra miała siedzibę w budynku Sokoła-Gwiazdy przy ówczesnie nazywanej ul. Legionów, obecnie Kościuszki. Tam też ćwiczyło pod kierunkiem Jana Mowczko naukę gry z nut.

W tematyce muzycznej orkiestry przeważały marsze strzeleckie, wojskowe a szczególnie "My Pierwsza Brygada".

Cały Związek Strzelecki jako Oddział w Cieszanowie podlegał dowództwu batalionu 39 pułku Strzelców Lwowskich w Lubaczowie skąd przyjeżdżali do Oddziału starsi wojskowi dla prowadzenia szkolenia wojskowego. Były urządzane, organizowane także ćwiczenia nocne Oddziału wspólnie z Oddziałami Strzelców z innych miejscowości.

Opiekunami Strzelca z terenu miasta byli Jan Kopf, Bolesław Bajorski, Kazimierz Kaliciński. Oni też dostali się za okupacji niemieckiej po 1939 roku do obozów zagłady w Oświęcimiu. Ćwiczenia strzeleckie w strzelaniu odbywały się na strzelnicy wojskowej w Dolinach, istniejącej do dzisiaj jako pozostałość po dragonach austriackich, stacjonujących w tej wsi. Jak wspominałem Oddział ZS w Cieszanowie obsługiwali wojskowi z Lubaczowa jak por. Wincenty Loster, plutonowi Żmudzinski, Wiśniewski a szefostwo sprawował kapitan Władysław Bochenek z 39 pułku lubaczowskiego.

Eugeniusz Szajowski



Orkiestra dęta Związku Strzeleckiego w Cieszanowie pod batutą kapelmistrza Jana Mowczko z daty około 1930 roku.

Od góry Jan Ogrysko, Stefio Pałczyński bębniasta, Stanisław Szajowski kuzyn z klarnetem, Józef Ciekiewicz, Kuczyński, Jan Mowczko, Tadeusz Batycki, Franciszek Pałczyński, Marian Czubryt i Michał Czubryt, Franciszek Kopf.

Opisał: Eugeniusz Szajowski
Lubaczów 19.03.2000 r.

KRONIKA POLICYJNA * KRONIKA POLICYJNA

25. XII 2000 - 2 lutego 2001

Nieznany sprawca po przecięciu kłódki w drzwiach prowadzących do wnętrza budynku fermy kurzej w Dolinach, wszedł do pomieszczenia gospodarczego z którego skradł kuchenkę gazową, butlę gazową, spawarkę elektryczną, wentylator elektryczny, taczki i inny drobny sprzęt gospodarski. Właściciel fermy Roman P. z Oleszyc poniosł straty w wysokości 2000 zł.

5 lutego

W miejscowości Bałaje z powodu uszkodzenia instalacji elektrycznej zapaliła się puława w domu Jana R. Straty sięgają 10 000 zł

1-5 lutego

W Młodowie nieznani sprawcy po uprzednim wyjęciu szyby w oknie budynku mieszkalnego dostali się do wnętrza skąd wynieśli telewizor, odkurzacz, aparat fonograficzny, dwa walkmany wraz z 30 kasetami. Janina K. poniosła straty w wysokości 5 tys. zł.

8 lutego

O godz. 2155 w Horyńcu Zdroju przy ulicy Sobieskiego kierujący samochodem osobowym Opel Astra Andrzej K. nie zachował należytej ostrożności i najechał na leżącego na jezdni Rafała S. Poszkodowany doznał ciężkich obrażeń ciała i po przewiezieniu do szpitala, mimo udzielonej pomocy zmarł. Sprawca wypadku miał we krwi 1,63 promila alkoholu.

9 - 10 lutego

Nieznani sprawcy przy trasie kolejowej Oleszyce - Nowa Grobla przy użyciu nożyc dokonali wycięcia z linii telefonicznej 4 280 m drutu krzemowo-brązowego.

12 lutego

Na trasie Nowa Grobla-Korzenica patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej Fiata 126p kierowanego przez Andrzeja W. Kierowca miał we krwi 1,73 promila alkoholu.

19-20 luty

W Krowicy nieznany sprawca po wyrwaniu skobla w drzwiach dostał się do wnętrza budynku gospodarczego skąd skradł licznik elektryczny wraz z przeze przewodem zasilającym. Zdzisław M. poniosł straty w wysokości 30 zł.

12 - 13 lutego

Mieszkaniec Kowalówki w lesie gminnym Pierożki - Nowy Dzików dokonał kradzieży drewna w ilości 19 m3 wartości 1430 zł na szkodę Urzędu Gminy w Starym Dzikowie.

13 lutego

Mieszkaniec Lubaczowa Boleśław A. jadący rowerem został zatrzymany przez patrol policyjny. We krwi miał 2,56 promila alkoholu. Sąd rozpoznaje sprawę.

13 lutego

W Oleszycach w godzinach 20 - 23 Helena G. przy ul. Zagrody (53 lat) popełniła samobójstwo poprzez powieszenie się na sznurku w budynku gospodarczym.

13 lutego

W Lubaczowie patrol policyjny przy ul. Mickiewicza zatrzymał Wojciecha B., który kierował rowerem w stanie nietrzeźwym. Kierowca we krwi miał 1,04 promila alkoholu.

18 - 24 lutego

Nieznani sprawcy po wyrwaniu zamka łucznik dostali się do domku letniskowego Julii S. na ogródkach działkowych Stokrotka przy ulicy Piaski w Lubaczowie. Z domku dokonali kradzieży zegara ściennego, kosy, kompletu szklanek, garnuszków na ogólną sumę 200 zł.

21 lutego

W Młodowie w wyniku zwarcia instalacji elektrycznej uległ spaleni opuszczony budynek biblioteki wiejskiej. Spaleni uległa konstrukcja dachowa. Straty - 30 tys. zł.

21 luty

Nieznany sprawca przy użyciu kluczy otworzył drzwi do niezamieszkałego domu w Łowczy skąd z kuchni i pokoju dokonał kradzieży 2 foteli, ławy, przykryć na łóżka, kożucha, płaszczy i swetrów, naczyń, szklanek. Właścicielka domu Anna M. poniosła straty w wysokości 12 tys. zł.

21 lutego

Nieznani sprawcy przy użyciu narzędzia tnącego dokonali wycięcia 3230 m drutu ze szupów telefonii biegnącej wzdłuż torów kolejowych Oleszyce - Nowa Grobla.

Podobnej kradzieży złodzieje planowali dokonać w dwa dni później. 23 lutego o godz. 21 przy użyciu drabiny rurowej weszli na szupy i usiłowali dokonać kradzieży drutu na odcinku 200 m. Jednakże zostali spłoszeni przez patrol policyjny. Uciekając na miejscu zostawili samochód osobowy Volkswagen. Policja po bezpośrednim pościgu zatrzymała trzech sprawców, którymi okazali się mieszkańcy Jarosławia.

27 lutego

W Łukawcu patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej rowerzystę Jana P. z tej miejscowości, który miał we krwi 2,80 promila alkoholu.

3 marca

Policjanci z KP w Lubaczowie zatrzymali na kradzieży drewna w lesie mieszkańca Wólki Krowickiej, który przy użyciu piły spalinowej dokonał wycięcia drewna dębowego 1,30 m3 wartości 460 zł.

6 marca

W Oleszycach przy ul. Zielonej dwóch nieznanych sprawców uderzyło w głowę Krzysztof F. ucznia II klasy Liceum Ekonomicznego ZSR zmuszając go do wydania pieniędzy. W wyniku podjętych działań policja ustaliła sprawców. Po przysłuchaniu przez policjantów podejrzanych winnym okazał się Zbigniew O.

6 marca

W Lubaczowie na ulicy 3 Maja trzech nieznanych sprawców usiłowało dokonać kradzieży furmanki konnej

wartości 600 zł z niezamieszkałej posesji Kazimierza K. W wyniku podjętych działań przez policję sprawców zatrzymano na gorącym uczynku. Byli nimi trzech mieszkańcy Wólki Krowickiej.

10 - 11 marca

W Oleszycach (ul. Podwalna) nieznany sprawca przy użyciu kamienia dokonał wybicia dwóch szyb w domu mieszkalnym Franciszka R. Straty - 2400 zł.

9 marca

W Woli Wielkiej miał miejsce pożar obory. Spaleni uległa wieża dachowa, oraz słoma i część płodów. Agata L. poniosła straty w wysokości 15 tys. zł.

9 marca

W Oleszycach przy ul. Leśnej jadący rowerem Ryszard C. został zatrzymany przez patrol policyjny. We krwi miał 1,4 promila alkoholu.

13 marca

Dwóch mieszkańców Cieszanowa Stanisław W. i Andrzej K. przy użyciu piły spalinowej dokonali wycięcia 5,28 m3 drewna z lasu będącego własnością ARSP. Sprawcy zostali zatrzymani przez policjantów z KP w Cieszanowie.

16 marca

W lesie w pobliżu Lisich Jam patrol policyjny i straż leśnej po huku piły motorowej wpadł na trop złodziei. Jeden z policjantów, Adam S., jako pierwszy dopędził uciekających furmanką, osobników. Złodzieje porzucili wóz i gdy zobaczyli w pobliżu goniącego ich policjanta poszczuli na niego psa. Policjant w samoobronie strzelił w kierunku zwierzęcia. Na widok broni złodzieje zatrzymali się, ale widząc, że policjantowi zaciął się pistolet zaatakowali go. Policjant otrzymał uderzenie drewnianym kołkiem i łańcuchem w głowę. Zaczęli go też kopać po całym ciele.

Na widok biegnących policjantów napastnicy uciekli. Chociaż na miejsce wypadku przybyło kilka radiowozów, ze względu na ciemność szukanie sprawców rozpoczęto dopiero rano. W lesie znaleziono ukryty wóz a ranny policjant stwierdził, że rozpoznał napastników. Aresztowany został 32-letni Krzysztof K. z Lisich Jam a jako dodatkowe dowody na jego podwórze znaleziono ślady krwi po rannym psie. Policja poszukuje dwóch pozostałych sprawców kradzieży drewna i napadu na policjanta.

16 marca

Nieznany sprawca dorobionym kluczem otworzył drzwi do piwnicy Kazimierza R. na Osiedlu Mickiewicza w Lubaczowie skąd skradł wiertarkę elektryczną, skrzynkę narzędziową z kompletem kluczy.

17 marca

W Horyńcu przy ul. Mickiewicza zatrzymany został kierowca Fiata 126p. We krwi miał 2,28 promila alkoholu.

17 marca

W Lubaczowie przy ulicy Słonecznej nieznany sprawca po otwarciu

(ciąg dalszy str. 10)

(ciąg dalszy str. 10)

KRONIKA POLICYJNA

drzwi do Fiata 126p własności Pawła S. dokonał kradzieży radio-odtwarzacza oraz głośnika. Straty - 158 zł.

18 marca

W Cieszanowie o godz. 8.30 36-letni mieszkaniec Lubaczowa kierujący samochodem dostawczym Mercedes w czasie opadów deszczu nie zachował należytej ostrożności. Na łuku drogi dokonał manewru wymijania psa. Wjechał na lewy pas jezdni, chodnik i uderzył w ogrodzenie, które staranował i wjechał na posesję Stanisława G. i Zdzisława C. Po staranowaniu parkanu uderzył w dom mieszkalny, który uległ częściowemu zniszczeniu. Straty - 260 tys. zł.

19 marca

W środę nad ranem znaleziono w Załuzu zwłoki 3-letniego Daniela, który zaginął w poniedziałek po południu. Leżał na leśnej drodze w koleinie wypełnionej wodą w miejscu o 4 km oddalonym od domu. Chłopiec zgubił buciki, które były oddalone o 250 m od miejsca, gdzie znaleziono zwłoki. Daniela poszukiwało około 40 policjantów. Dokładnie przeszukano teren w promieniu 5 km. We wtorek do poszukiwań dołączyło 4 osoby ze Stowarzyszenia Cywilnego Zespołu Ratunkowego z Rzeszowa wraz z psem, którzy znaleźli martwego Daniela.

22 marca

W Lisich Jamach na parterze rodzinnego domu w godzinach popołudniowych znaleziono zwłoki 54-letniego mężczyzny. Zmarły miał rozległe obrażenia głowy, powstałe od uderzeń jakimś tępym narzędziem.

W tym też dniu policjanci zatrzymali pięciu mieszkańców powiatu lubaczowskiego, mogących mieć związek z morderstwem mężczyzny.

Starostwo w Lubaczowie na lutowej sesji zmierzyło się z bezrobociem. Podstawą do dyskusji nad tym nader bolesnym dla powiatu lubaczowskiego problemem była przedłożona przez Urząd Pracy analiza stanu bezrobocia ujęta z perspektywy ostatnich dziesięciu lat.

Przedstawione dane poświadczają okrutną prawdę o rosnącej na naszym terenie armii ludzi poszukujących pracy. Ich liczba na koniec roku sięgnęła prawie 6 tysięcy a 4500 z nich pozbawionych jest prawa do zasiłku. Tragiczny wymiar bezrobocia powiększa fakt, że w dużej mierze dotyczy ono ludzi młodych i z wyuczonym zawodem. Bez najmniejszej przesady można powiedzieć, że brak pracy jest dla powiatu problemem nr 1, dramatem kilku tysięcy rodzin.

W związku z powyższym należało oczekiwać, że władze powiatowe z determinacją, pełnym zaangażowaniem podojdą do tego problemu i że zaczną alarmować władze wojewódzkie centralne, o nieobliczalnych konsekwencjach rosnącego bezrobocia.

Tymczasem starostwo na wspomnianej sesji po temacie bezrobocie się tylko "prześlizgnęło". Nie wysłono się zbytnio w analizę tego zjawiska. Potraktowano go wycinkowo, niejako w oderwaniu od realiów gospodarczych, ekonomicznych przedsiębiorstw. Nie pokuszono się nawet na bardzo ogólne propozycje czy zarysy strategii w ograniczaniu bezrobocia.

Wprawdzie wypowiedziano się za tworzeniem małych rodzinnych firm. Słusznie stwierdzono że nie prace interwencyjne, zasiłki, roboty publiczne, ale podejmowanie działalności gospodarczej powinno być receptą na ograniczanie bezrobocia. Nie powiedziano jednak w jakim kierunku mała przedsiębiorczość powinna zdążyć.

Prawdą bowiem jest, że pod pojęciem działalności gospodarczej na naszym terenie rozumie się przede wszystkim handel a więc hurtownie i sklepy. Nie trzeba być ekonomistą by stwierdzić, że miejscowy rynek jest już nimi maksymalnie nasycony. A w sytuacji funkcjonowania dwóch dużych marketów wielu sklepom grozi bankructwo.

W podjętej uchwale, chyba tylko dla zachowania pozorów stwierdzono: "Zmniejszanie rosnącego bezrobocia należy niewątpliwie do zadań priorytetowych powiatu". Niestety nie padły żadne sugestie, propozycje, które pozwoliłyby dać wiarę temu sądowi.

Oczywiście zgodzić się trzeba z faktem, że możliwości władz powiatowych w zwalczaniu bezrobocia są ograniczone. Starostwo nie dysponuje odpowiednimi środkami. Nie ma też siły przebicia. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie w alarmowaniu władz wojewódzkich centralnych, uświadamianiu im w całej rozciągłości o groźnych konsekwencjach tego zjawiska.

W zamian Rada Powiatu ograniczyła się do "wyrażenia niezadowolenia z faktu, że wraz z przekazaniem ogromnego zadania jakim jest łagodzenie i przeciwdziałanie skutkom bezrobocia do samorządu powiatowego nie zostały przekazane niezbędne środki z funduszu pracy". Wyrazić "niezadowolenie", to niewiele znaczące stwierdzenie i trudno liczyć na to, że u jakiegoś wysokiego urzędnika w województwie wywoła ono jakkolwiek refleksję.

Wbrew pozorom w batalii o miejsca pracy Starostwo może odegrać znaczącą rolę, pod warunkiem jednak, że deklaracja "Zmniejszanie bezrobocia należy niewątpliwie do priorytetowych zadań powiatu" nie pozostanie sucho w zapisem. To starostwo w tym względzie

winno integrować wysiłki gmin jak też wspomagać wszelkie inicjatywy gospodarcze. To starostwo winno tworzyć klimat do rozwoju przedsiębiorczości. Przykłady wielu powiatów w

kraju mówią, że takie działania przynoszą efekt. Wystarczy wymienić tu Biłgoraj. W mieście tym działa Biłgorajska Agencja Rozwoju Regionalnego, Fundusz Poręczeń Kredytowych, który dysponując kwotą 1 mln 500 tys. zł udziela pomocy startującym firmom, Centrum Informacji i Obsługi Biznesu. A w trosce o odrodzenie chałupniczej działalności robotniczej powstał tu Inkubator Pracy Nakładczej dla Bezrobotnych.

A w Lubaczowie marazm. Idea inicjatyw gospodarczych, integracji wysiłków z trudem toruje sobie tu drogę. W zamian modne są działania pozorowane, deklaratoryjność i zaślanianie się zaklętym kręgiem niemożności.

**PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ
W GMINIE OLESZYCE**

W powiecie lubaczowskim stawką na lepsze życie, lekarstwem na bezrobocie staje się podejmowanie na własne konto działalności gospodarczej. Spójrzmy jak ta kwestia wygląda w gminie Oleszyce, gdzie mamy wyjątkowo wysokie bezrobocie. Na jej terenie działa 249 podmiotów gospodarczych z czego w samych Oleszycach 90. Gmina Oleszyce, jak też cały powiat lubaczowski jest wyjątkowo zasobna w lasy. Nie przypadkowo największe firmy związanych jest z lasem i obróbką drewna. W obrębie Nadleśnictwa Oleszyce jest aż 10 zakładów usług leśnych zatrudniających w sumie około 100 osób. Firmy te, najczęściej rodzinne zajmują się ścinaniem drzew, rektuwacją terenów po ścinkach, sadzeniem drzew.

Z lasem związanych jest aż 20 firm transportowych zajmujących się przede wszystkim wywózką drewna. W branży tej do największych należy rodzinne przedsiębiorstwo sprzętowo - transportowe KIWACKI-DEC. Oprócz usług transportowych zajmuje się ono również budową i remontem dróg leśnych.

Na bazie zagłębia leśnego działa w gminie 6 zakładów obróbki drewna. Do znaczących firm w tej branży należy "OLTEKS" Zbigniewa Czerkowskiego z Oleszyc zajmująca się usługami stolarskimi i wyrobem trumien. Ponadto na terenie Oleszyc mamy zakłady stolarskie Zbigniewa Kwiatkowskiego i Czesława Świerka. Z kolei Artur Spryński prowadzi zakład stolarski w Nowej Grobli a Piotr Cichocki w Borchowie i Tadeusz Kuras w Zalesiu. Branżę drzewną sąsiedzi tak Oleszyce dający zatrudnienie 50 osobom. A w sezonie letnim na terenie gminy działa kilkanaście punktów skupu runa leśnego jak też porzeczek i malin.

Obok przedsiębiorstw, których działalność związana jest z lasem albo obróbką drewna najliczniejsze są firmy handlowe. Na tym polu, wyłączając Gminną Spółdzielczość, do największych należy Przedsiębiorstwo Usług Handlowych Alicji Nowak, które prowadzi cztery sklepy. Aż trudno uwierzyć, że w samych Oleszycach mamy aż 15 sklepów spożywczo - przemysłowych a na terenie gminy w poszczególnych wsiach jest ich 20. Ponadto w Oleszycach mamy 2 sklepy kosmetyczne (w tym proszki, chemia), 2 sklepy elektryczne. Optymistyczne jest to, że ilość sklepów od kilku lat utrzymuje się na tym samym poziomie. Stąd dowód, że ich właściciele wychodzą na swoje.

Z handlem związane są trzy zakłady gastronomiczne "Hades", "Zacisze", "U Marcina". Wprawdzie zakłady te nie serwują dań obiadowych to jednak można w nich zamówić przekąski przygotowane z kuchenek mikrofalowych. Przede wszystkim jednak proponują one szeroki zestaw napoi. Pod gastronomię można też "podciągnąć" smażalnię ryb i kiosk-kurczak z rożna. Zakładem zatrudniającym kilkanaście osób jest piekarnia Krystyny Sopol. Jej właścicielka prowadzi również kilka sklepów. Branżę spożywczą uzupełnia Zakład Masarski w Suchej Woli należący do Jana Steca.

Specyfiką gminy Oleszyce jest również duża różnorodność zakładów usługowych. Aż cztery firmy świadczą usługi wodno-kanal. i c.o. W tej branży do największych należy przedsiębiorstwo Bogusława Jabłońskiego ze Starych Oleszyc i "Arenda" Jana Gumiaka i Jana Mazura z Suchej Woli. W Oleszycach mamy też firmę "Gaz - Benz" Ryszarda Czajkowskiego, który prowadzi stację paliw, sprzedaje gaz. Ponadto w Oleszycach funkcjonują dwa gabinety stomatologiczne

(ciąg dalszy na str. 12)

**STAROSTWO
O BEZROBOCIU**

Augustyn Baran

MONA

Nie poznałem jej po trzynastu latach niewidzenia i nie myślenia o niej. Nie pamiętania. Skazaną w mojej pamięci na wieczne zapomnienie. Tak zapomina się tylko kobiety. Przyszła do mnie wieczorem, nagle i niespodziewanie. Przyszła po czymś takim jak skończona młodość; po wydarzeniach większych i mniejszych, nawet zupełnie drobnych i nieistotnych, które składają się na życie małych śmiertelnych ludzi. Takich, którzy umierają ze wszystkim. Po których nie zostaje nic. Kiedy tak przyszła po tym wszystkim, prawie po życiu - naprawdę jej nie poznałem. Przecież i wtedy, przed tymi laty, które gdzieś przepłynęły - mało w nas, większość obok - niewiele ją znałem. Nigdy nie pocałowałem, nie dotknąłem nawet jej ręki.

Pamiętałem - poszliśmy na całonocny spacer i mówiliśmy o tym, co nam się zdarzyło bez nas. Co zgotował nam los i ludzie. Co przyniósł przypadek, który włóczy się wszędzie i za każdym. O tym, jakie było nasze życie, i jakie mogłoby być, gdyby nie tych parę złych słów w naszych ostatnich listach, które rozproszyły nas po świecie dalekim, złym i nijakim.

Miała na imię Monika. W jakiejś gazecie zobaczyłem reprodukcję "Mony Lisy" i od tamtego, odległego czasu nazywałem ją Moną. Długo w marzeniach tak ją nazywałem. Była w piątej klasie, ja w siódmej. Miała wygląd pulchnej kaczuśki o dziwnych, przestodzonych oczach. Gruby warkocz śmiesznym dla mnie ruchem główki przerzucała na plecy z lekko wybuchających piersi. Zapamiętałem ją, może nawet zobaczyłem po raz pierwszy, gdy na jakiejś szkolnej akademii recytowała pod "Dębem Pokoju" wiersz:

Ty przychodzisz jak noc majowa,
biała noc, noc uśpiona w jaśminie,
i jaśminem pachną twoje słowa,
księżycem sen srebrny płynie...

Zapomniała, co dalej. Jak dalej - zaczerwieniła się i wskoczyła w tłum dzieciarni.

- Co to za mała? - spytałem jej koleżankę.

- Znalazł się duży... - tyle się dowiedziałem.

- Mona, to ty? - podeszedłem wreszcie do niej, ale nieśmiało, na szkolnym korytarzu. Byłem wtedy w krótkich porciętach i boso. Tak się chodziło do szkoły po tych wszystkich sukcesach Planu Sześcioletniego. Ginał ostatni śnieg w marcu i bohaterem był ten chłopak, który pierwszy przyszedł do szkoły bez butów.

- Dlaczego Mona? Dlaczego nie Monika? - spytała. - Nikt do mnie tak nie mówi - dodała zdziwiona.

- Mona - to samo, co Monika, nie wiesz jeszcze, kto to jest Mona.

- Dobrze, Gustawku - powiedziała tak po raz pierwszy.

- Zna mnie - pomyślałem. Ale, skąd ona może mnie znać. Mieszkałem daleko od niej. Na drugim krańcu miasteczka, przy ulicy, która była już niby wsią.

Potem nastał czas szkoły średniej.

Po maturze znalazłem się daleko od Lubaczowa. Od niej też. Napisałem, gdzie jestem, co się ze mną dzieje. I o tym, że od dawna o niej myślę. I tak dawno jej nie widziałem. O innej, niż dotąd tęsknocie również jej napisałem.



- Przyjść - prosiła - spotkamy się na pastercie.

Nie przyjechałem.

Byliśmy już pewni siebie: kiedy tylko zda maturę, a ja zaczę pracować - ucieknij do mnie. Będziemy na zawsze już razem, bez listów, bez jakiegś głupiej tęsknoty.

A jednak - z dnia na dzień buntowałem się przeciw mojej miłości do Mony. Wiedziałem, że muszę zabić tę miłość i cały czas przeznaczyć dla siebie żeby dostać się na studia. Dlatego po wielu dziesiątkach listów pisanych często codziennie, wyznaniach jej i moich, młodzieńczych wierszydelkach, nic nie wartych, gorących, jak gorące bywają języki serc - postanowiłem zniszczyć moją miłość. Obraziłem Monę. Skutecznie. Ona w odpowiedzi napisała również ostatni list. Długo go przechowywałem. Długo uiałem na pamięć. Była dobra uczennicą, więc tylko raz w życiu poszła na węgry nad Lubaczówkę. I spotkała nad rzeką innego wagarowicza - przyszłego męża.

Moje marzenia też się spełniły. Zostałem studentem. I tam, na studenckiej ławie, tuż obok mnie usiadła dziewczyna. Była po staroświecku czyli modnie ubrana i wymawiała "r" gardłowo, po francusku.

Wyszła za mnie. Stałem się normalnym mężczyzną. A ów wagarowicz w pełnym szczęściu ożenił się z Moną. Moją Moną!

Przyjechałem wtedy do domu. Były święta wielkanocne. I zaraz wszyscy do mnie z wieścią: - twoja Mona dzisiaj ślubuje.

- Naprawdę Mona? I dzisiaj?

- Przyjdź do kościoła. Zobacysz, usłyszysz... Stałem przy przyjaciele za filarem i patrzyłem na to, co dzieje się przy głównym ołtarzu.

- Oto jest Ciało - powiedziałem tylko do siebie, ale przyjaciel też usłyszał.

- Powie "Nie!" Powie "Nie!" - przekonywałem niby jego. Ale naprawdę tylko siebie. I też w to wierzyłem.

Obcy mi ludzie, jej goście i świadkowie zauważyli mnie.

- On tam jest... - szepnął jej ktoś. Ale po czasie, po fakcie, który zmienił wszystko jednym krótkim słowem. Powiedziała "tak". Wyszedłem recytując cichutecznie wiersz Stenki Szczypaczowa:

Niech umrę, niech za rokiem płynie rok, Niech się cały zamienię w lotny proch.

Wyszła za mąż na studiach. Była dobrą studentką, jak kiedyś uczennicą. Ale wkrótce:

ciąży - poród - szok poporodowy - szpital. Po dwóch latach to samo. Tak samo. Mąż odbiera jej dziecko, syna. Córeczkę zostawia jej na pamiątkę, że była mężatką: Wypęda ją z domu, raczej nie otwiera przed nią drzwi. Wracając więc z dzieckiem do domu swoich rodziców. Natomiast jej mieszkanie staje się odtąd mieszkaniem nowej miłości jej męża. Nawet firany mi zabrał - powie tak do mnie po tych trzynastu latach, w tamtą pierwszą dla nas noc. - A twoje małżeństwo? - spytała.

- Nie ma.

- Dlaczego?

- Są granice, których przekraczać nie można. Oboje przekroczyliśmy wielokrotnie i już nie było możliwości odwrotu. Ani powrotu do siebie.

Potem Mona napisała wiele długich listów. Pisaliśmy do siebie - nadal byłem samotny i moja samotność przeciągała się w czas dla mnie równie groźny, co ostateczny. Aż pewnego razu, kiedy wybierałem się do pracy - przyjechała do mnie. Niespodziewanie. Z walizką pełną ciuchów stanęła w drzwiach.

- Przyjechałaś do mnie i już tu zostanę - usłyszałem. I zaraz zobaczyłem jej łzy.

- Nie płacz, jeśli przyjechałaś - zostaniesz i będziesz - pocieszyłem ją. Co mogłem powiedzieć dezercerce. O północy jeszcze uciekła od swojej rodziny. W samo południe mają wrócić z pracy. Po drodze recytowała sobie:

"Ty przychodzisz, jak noc majowa..."

Położyłem ją wygodnie, możliwie wygodnie na moim garbatym łóżku i usiadłem przy niej. Miałem rozpiąć jej bluzkę, by zobaczyć jej nigdy nie widziane piersi, gdy na jej policzku pojawiła się łza. Chciałem ją zetrzeć na zawsze, wymazać wreszcie z jej życia łzy i smutek, gdy śpiwny warkot samochodu ucichł nagle pod moim oknem.

- To oni! - krzyknęła i usiadła.

- Jacy oni?

- Oni... diabły... moi bracia...

Wychyliłem się przez okno. Miała rację. Było ich trzech przy polonezie.

- Oddaj Monikę! - zawołali.

Zszedłem szybko z wysokich schodów i podeszedłem do nich. Byli gotowi odbić siostrę siłą. Mieli zaciśnięte pięści i patrzyli złowrogo.

- Chodźcie do domu. Kawa? Herbata? - zaproponowałem.

- Nic! - znowu krzyknęli chórem.

- No dobrze, uspokójcie się.

Weszli. Monika przeszła do pokoju obok. Zostaliśmy sami.

- Wiem, musicie ją zabrać - powiedziałem pierwszy. Odetchnęli. Wyjęli papierosy i poczęstowali mnie. Drzwi do pokoju, w którym siedziała Mona były lekko uchylone. Płakała. Jej płacz i słowa słyszę do dziś:

- Nie wydawaj mnie diabłom. Zostaw mnie dla siebie. Wydałem.

Znowu minęło wiele lat. Nie widziałem jej i nie myślałem o niej. Zapomniałem, jak zapomina się swoje kobiety. Czasami tylko powracały ścinki obrazów, sytuacji i słów z naszych listów, z naszych ubogich i rzadkich spotkań bez cienia seksu nawet pożądaną tłumionego całkowicie przez miłość.

Po siedmiu latach, wczoraj otrzymałem od niej list. - Nie odpisuj - powiedziała Justyna, przeciągając się naga na wersalce. - Liczy się tylko miłość niespełniona. Reszta jest życiem.

Augustyn Baran

ELEKTRONIC

art. RTV i AGD

ul. Rynek 27

37-600 LUBACZÓW

tel. (0-16) 632-17-67

**Promocyjne
ceny!!!****Sprzęt
radiowo-telewizyjny**
(telewizory,
magnetowidy, radia)**Artykuły
gospodarstwa
domowego**
(lodówki, odkurzacze,
pralki, okapy, kuchnie
gazowe)**TRANSPORT
DO 20 km
BEZPŁATNY!**

(dokończenie ze str. 10)

**PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ
W
GMINIE OLESZYCE**

ne, zakład fryzjerski, zakład naprawy urządzeń chłodniczych, dwa zakłady usług elektrycznych. Jest też, chyba jako jedyna w powiecie firma Wiesława Olejarskiego "Projektowanie zieleni - Ogród".

Natomiast w budynku byłej Centrali Nasiennej przedsiębiorcy z Jarosławia prowadzą hodowlę kurcząt, sprzedają pasz, kwalifikowanego materiału siewnego, suszarnie pasz. Firma ta zatrudnia kilkanaście osób z Oleszyc i okolicy.

Mimo znacznej liczby firm, zakładów wciąż pozostają pola nie zagospodarowane. I tak w Oleszycach nie ma zegarmistrza, zakładu fotograficznego z minilabem, gabinetu weterynaryjnego, szewca. Pozostaje jednak pytanie czy wymienione zakłady miałyby tylu klientów, aby utrzymać się na rynku?

Niemniej jednak utrzymujące się wciąż wysokie bezrobocie stwarza klimat do powstawania nowych zakładów i firm usługowych. Sukcesy osiągnięte na tym polu zaświadcza, że w gminie Oleszyce nie brak ludzi przedsiębiorczych i z inicjatywą.

Ryszard Strzelecki

Listy...

W czasie pielgrzymki parafian z Lubaczowa i okolic w dniu 3.03.2001 r. do Lwowa w celu wzięcia udziału w ingresie Ks. Mariana Kardynała Jaworskiego, w Archikatedralnej Bazylice Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny - miałem okazję zwiedzić cmentarz "Orląt" polskich, oraz cmentarz Łyczakowski, na którym spoczywają Maria i Bolesław Wystouchowie, mąż mojej cioci Bronisławy z Szabatowskich - drugiej żony Wystoucha. Ja osobiście zaangażowałem się z potrzeby serca i rodziny, odszukania grobu z pomnikiem Wystouchów.

Przy pomocy służby cmentarza odnalazłem grób Marii i Bolesława Wystouchów, na nim piękny pomnik z czarnego marmuru ze znakiem krzyża.

Kiedy stanąłem u stóp grobu doznałem głębokiego wzruszenia i pogrążyłem się w zadumie i żalu osób tam spoczywających.

Zapaliłem przywiezione znicze i odmówiłem modlitwę do Pana Boga, o pokój ich dusz.

Poczułem się bardzo szczęśliwy, że po 62 latach mogłem odwiedzić miejsce spoczynku Wystouchów.

W 1937 r. został pochowany w tym miejscu mąż Bronisławy z Szabatowskich Wystouchowej, która pozostawiła miejsce na swoje imię na pomniku. Jednak nie dane jej było wrócić do Lwowa, choć tego stale pragnęła i wiara w szczęśliwy powrót do wolnej i Niepodległej Ojczyzny ze Lwowem i Wilnem nie opuszczała jej ani na chwilę, do końca.

Nie doczekała powrotu. Odeszła w lepsze jutro.

Prochy Jej zostały sprowadzone do kraju i złożone w grobie na cmentarzu w Warszawie na Powązkach wśród Towarzyszy broni.

Stanisław Szajowski, Lubaczów

Z racji pracy zawodowej dość często stykam się z lubaczowskimi przedsiębiorcami i handlowcami. Każdy z nich, bez wyjątku, nawet na zdawkowe pytanie o kondycję firmy odpowiada jednym wielkim jękiem. Padają słowa, że firma ledwo żyje, przynosi straty i trzeba do niej dokładać. Niektórzy wręcz stwierdzają, że noszą się z zamiarem jej zamknięcia.

Zgadzam się, że są i takie sytuacje. Niemniej jednak w Lubaczowie wśród przedsiębiorców panuje moda na narzekanie. W mieście tym ludzie na ogół się znają i wiadomo jest, jak któremu przedsiębiorcy się powodzi. Po prostu koń jakiś jest każdy widzi. To nie Rzeszów, Przemysł, gdzie przedsiębiorca może jęczeć, że bankrutuje i nawet sąsiedzi nie wiedzą jak jest naprawdę.

W Lubaczowie jest inaczej. Tu nie deklaracje, słowa są przekonujące tylko to, co widać. A widać co kilka lat zmieniające samochody przez przedsiębiorców na nowe i droższe, inwestowanie w studia prywatne dla swoich dzieci, budo-

wa domów czy tylko ich komfortowe urządzenie, odpowiedni dla bogatych styl życia.

W tych realiach kreowanie się na biedaka wypada groteskowo i śmiesznie. Zastanawiam się skąd ta moda na narzekanie? Przecież upodabniamy się do zachodu. A tam przedsiębiorca pytany o interesy zazwyczaj odpowiada, że nieźle i aby tak dalej. Jeden z lubaczowskich handlowców przyparto do ściany powyższymi argumentami tłumaczył się, że czyni tak, bo boi się rabunków! Z tego wniosek odpowiedziałem, że swoich rozmówców traktujesz jak potencjalnych złodziei! Oczywiście zaprotestował. Jeśli iść tym tropem, to przecież złodziej kieruje się nie tym co kto mówi o swym stanie majątkowym tylko tym, co widzi. Ciekawy byłbym opinii innych przedsiębiorców na ten temat.

Antonii W., Lubaczów

Dużo się ostatnio pisze i mówi o nauczycielach. O tym, że są nieodpowiednio wynagradzani, chociaż mają coraz wyższe kwalifikacje. Ja natomiast nie należę do ludzi wykształconych, ale nie chwaląc się jestem o niebo lepiej zorientowany o tym, co się dzieje w kraju i na świecie od mojego sąsiada magistra uczącego w szkole. Nie chodzi tylko o wydarzenia polityczne. Śmiem twierdzić, że jego wiedza czerpana z mediów jest wprost zerowa.

Powód jest prosty. Ów magister, gdy tylko po szkole zjawi się w domu w tempie je obiad i wyrusza w pole. Zazwyczaj wraca o zmroku. Nie próżnuje również rankiem. Tu też odwala wachłę. Nawet, gdy brak pogody to znajduje robotę w swoim warsztacie. Z dumą podkreśla swą pracowitość. Twierdzi wręcz, że gdyby wszyscy podchodzili do pracy tak, jak on to Polska byłaby drugą Ameryką.

Akurat w tej kwestii się z nim nie zgadzam. Jeżeli wchodzimy do Unii i przed młodym pokoleniem stawiane są coraz wyższe wymagania, to moim zdaniem nauczyciel, chociaż magister, który się nie dokształca niewiele dzieci nauczy. Ot wyklepie materiał, który ma w podręczniku i nic więcej. Zresztą jak się zorientowałem, takie podejście ma mój sąsiad.

Gdy w czasie pogawędki podniosłem ten temat wybuchnął, że pobory nauczycielskie są tak nędzne, że żyłby w biedzie, gdyby się nie ratował. Rzuciłem mu argumentem co ma robić nauczyciel w Lubaczowie, który nie ma pola? Swoją drogą, przy innych okazjach sąsiad zwierza się, że musi pracować na dwie zmiany, gdyż musi pomagać dzieciom osiadłym w mieście.

Całe szczęście, że moje dzieci już nie chodzą do tej szkoły. W przeciwnym razie ubolewałbym nad ich edukacją. Inna rzecz, że władze oświatowe powinny zwracać uwagę na ten problem.

Izydor K.

**KRESOWIAK
GALICYJSKI**

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Redaguje: Marian Ważny

Wydawca: Marian Ważny

Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77